

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

ROK IX. NR 218 (2862)

LUBLIN, 12, 13 WRZESNIA 1953 R.

A

Cena 20 gr.

Przybycie do Moskwy delegacji rządowej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi: dnia 10 bm. przybyła do Moskwy na zaproszenie rządu radzieckiego delegacja rządowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Na czele delegacji stoi przewodniczący Rady Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Kim Ir Sen. W skład delegacji wchodzi: zastępczyni przewodniczącego Komitetu Centralnego Koreańskiej Partii Pracy Pak Den Ai, wicepremier Ten Ir Len, minister spraw zagranicznych Nam Ir, przewodniczący Państwowej Komisji Planowania Ten Dzun Tal, minister kolei Kim He Il.

Na Dworcu Jarosławskim powitali przybyłych pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR N. A. Bulganin, wice-ministrowie A. A. Gromyko, S. A. Borysow i przewodniczący Rady Moskiewskiej M. A. Jasnów i inni. Przybyłych witali również ambasador Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Lim He wraz z innymi członkami ambasady, ambasadorowie i przedstawiciele dyplomacji krajów obozu pokoju akredytowani w Moskwie.

PRZEMÓWIENIE KIM IR SENA NA DWORCU W MOSKWIE

MOSKWA (PAP). — Przewodniczący Rady Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Ir Sen wygłosił na dworcu po przybyciu do Moskwy następujące przemówienie:

Drodzy Towarzysze! Przybywając do Moskwy — stolicy Wielkiego Związku Radzieckiego ościł pokoju i bezpieczeństwa narodów wszystkich krajów, w imieniu delegacji rządowej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej z uczuciem głębokiej, bez-

granicznej wdzięczności gorąco witam Was, wszystkich mieszkańców Moskwy i cały naród Wielkiego Związku Radzieckiego.

Bratni naród radziecki nie tylko wyzwolił naród koreański z wieloletniego kolonialnego ucisku imperializmu japońskiego, lecz również udzielał naszym narodowi wszelkiej bezinteresownej pomocy w dziele budowy wolnego i szczęśliwego życia. W ciężkim okresie trwającej trzy lata wojny wyzwolenie narodu koreańskiego przed czołowym interwentem amerykańskim i ich pachołkom — klice Li Syn mana, naród radziecki, stojący na czele milijonów pokój narodów całego świata, udzielał ogromnej pomocy i poparcia narodowi koreańskiemu, zagrzewał go do walki o wolność i niezawisłość, o osiągnięcie zwycięstwa.

Dlatego też naród nasz w pełni uświadamia sobie, że przyjaźń i solidarność z narodem Wielkiego Związku Radzieckiego była i jest jednym z najważniejszych czynników wszystkich zwycięstw narodu koreańskiego.

Delegacja rządowa Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej przybyła do Moskwy, aby przekazać wyrazy serdecznej wdzięczności całego narodu koreańskiego rządowi radzieckiemu za jego decyzję przeznaczania jednego miliarda rubli na udzielenie pomocy narodowi koreańskiemu w celu szybszej odbudowy i rozwoju zniszczonej przez wojnę gospodarki narodowej. Delegacja rządowa Koreańskiej Republiki

Ludowo-Demokratycznej przybyła, aby omówić również sprawę dalszego rozszerzenia i umocnienia współpracy ekonomicznej i kulturalnej między Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną a Wielkim Związkiem Radzieckim.

Jestem głęboko przekonany, że przybycie koreańskiej delegacji rządowej do Moskwy stanowić będzie wkład w sprawę dalszego umocnienia braterskich i przyjaznych stosunków między Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, w sprawę jak najszybszej odbudowy i rozwoju zniszczonej gospodarki narodowej i dalszego umocnienia ustroju ludowo-demokratycznego w naszej republice oraz w sprawie osiągnięcia pokojowego zakończenia naszej ojczyzny i utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Azji.

Niech żyje niewzruszona przyjaźń i solidarność między wielkim Narodem Radzieckim a narodem koreańskim!

Niech żyje Wielki Związek Radziecki — niezłomna ostoja pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie!

PRZYJĘCIE PRZEZ W. M. MOŁOTOWA PRZEWODNICZĄCEGO RADY MINISTRÓW KOREAŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWO-DEMOKRATYCZNEJ KIM IR SENA

MOSKWA (PAP). — W dniu 11 bm. pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR i minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow przyjął przewodniczącego Rady Ministrów Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Ir Sena.

Obecni byli również minister spraw zagranicznych Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Nam Ir i ambasador ZSRR w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej S. P. Suzdalew.



W Związku Radzieckim wielkim pietizmem odczona jest pamięć Lwa Tolstoja. Na zdjęciu: uczniowie szkoły w Cawriłowce z wizytą u 82-letniego Jegora Pantielejewicza Frołowa, który dobrze pamięta Lwa Tolstoja.

Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut przyjął delegację spółdzielców polskich

WARSZAWA (PAP). — Dnia 11 września 1953 r. Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut przyjął w Belwederze delegację spółdzielców polskich. W skład delegacji weszli przedstawiciele Naczelnej Rady Spółdzielczej z wiceprezesem Edwardem Droźniakiem na czele, przedstawiciele Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczego z prezesem Stanisławem Bieńkiem na czele oraz prezesi zarządów po-

szczególnych pionów spółdzielczości polskiej.

Delegacja złożyła Prezesowi Rady Ministrów meldunek o wynikach pracy organizacyjnej i gospodarczej i społeczno-wychowawczej spółdzielczości polskiej. Delegacja złożyła również podziękowanie za pomoc i opiekę, jaką rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej otacza ruchem spółdzielczym oraz zapewniła, że spółdzielcy dokończą wszelkich starań, by godnie wypełniać zadania przypadające spółdzielczości w Polsce Ludowej.

W związku z „Dniem Spółdzielczości“ Prezes Rady Ministrów przekazał spółdzielcom polskim za pośrednictwem delegacji serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dalszej, owocnej pracy.

Zwołanie Biura francuskiego Zgromadzenia Narodowego

PARYŻ (PAP). — Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Edward Herriot, postanowił zwołać Biuro Zgromadzenia Narodowego, aby rozpatrzyć ewentualność zwołania nadzwyczajnej sesji parlamentu.

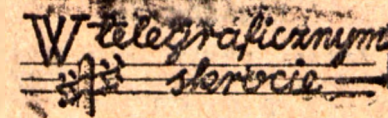
Herriot otrzymał dotychczas 210 wniosków deputowanych domagających się zwołania parlamentu, czyli o jeden więcej niż wymaga regulaminu.

Posiedzenie Światowej Rady Pokoju

odbyło się w listopadzie b.r.

WIEDEN (PAP). — Biuro Światowej Rady Pokoju postanowiło zwołać w listopadzie br. posiedzenie Światowej Rady Pokoju w celu rozpatrzenia sprawy dalszego rozwoju prowadzonej obecnie kampanii na rzecz pokojowego uregulowania wszystkich problemów międzynarodowych.

Biuro przedstawi do rozpatrzenia Światowej Radzie Pokoju sprawę ewentualnego zwołania Światowego Kongresu Pokoju w 1954 r.



* Agencja TASS donosi z Wiednia: W dniach od 28 sierpnia do 3 września w Tyrolu odbywały się wielkie manewry wojsk francuskich.

Dziennik „Noue Tageszeitung“ opublikował artykuł, w którym podkreśla, że manewry wyraziły wielkie szkody zasiewom chłopów austriackich. Ponadto zniszczone zostały drogi, mosty itd.

* Prasa donosi, że dnia 10 bm. podał się do dymisji minister pracy Martin p. Durkin. Jak podesła agencja United Press, przyczyną dymisji, która została przyjęta przez prezydenta Eisenhowera, były różnice zdań między Durkinem a pozostałymi członkami rządu.

* Agencja TASS donosi, że nakładem wydawnictwa argentyńskiego „Autoc“ ukazał się w języku hiszpańskim referat przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR G. Malenkowa wygłoszony na V Sesji Rady Najwyższej ZSRR.

* Agencja TASS donosi z Kairu: Dziennik „Al-Ahbar“ podaje, że 12 września uda się do Stanów Zjednoczonych egipska misja wojskowa w składzie 55 oficerów. Prasa donosi również, że obecnie egipskie misje wojskowe znajdują się w Jugostawii i Turcji.

* Oficjalny komunikat rządu hiszpańskiego donosi, że wrócić uda się do Włoch na zaproszenie rządu włoskiego hiszpańska misja wojskowa. Wiadomość wywołała głębokie oburzenie włoskiej opinii publicznej. Dziennik „Avanti“ podkreśla, że komunikat ten wywołał zaniepokojenie wszystkich partii antyfaszystowskich a nawet poważnej części chrześcijańskich demokratów.

Z kraju i ze świata



W dniu 10 września br. przedstawiciele komitetów przodujących w akcji zbiórki na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy otrzymali dyplomy uznania. Przedstawiciele komitetów zwiedzili Warszawę: Na Ryнку Starego Miasta powitala ich młodzież szkolna.



Wyrazem nastrojów nurtujących postępowe społeczeństwo Niemiec zachodnich było między innymi przemalowanie plakatów wyborczych ze zdjęciem Adenauera.

Pierwsze ziemniaki państwu

Pogodny wrześniowy dzień. Na polach czernieją świeżo wyorane siewki, by, gdzieś niegdzie pracują siewniki, i całą parą idą już wykopki.

Przed wagą GS w Jastkowie ustają się wozny naladowane ziemniakami. Chłopi z Jastkowa i okolicznych wiosek prosto z pola przywieźli pierwsze ziemniaki dla państwa.

Na wagę zajeżdża właśnie Jan Kłoczek z gromady Panieńszczyzna. Przywiózł on ziemniaki przemysłowe.

Referent surowcowy gorzełni Jastków ob. Stanisław Spaczyński szybko waży i podaje głośno wagę brutto — 12,60 q, proszę zjechać i wysypać na placu.

— Myślałem, że nie będzie tyle — mówi Kłoczek podcinając konie — ale ziemniaki ładne to i mają wagę. Trzeba powiedzieć, że w tym roku są piękne jak rzadko.

Po chwili wóz zajeżdża przed foremnie usypaną kopiec, który za chwilę powiększy się o 12,60 q ziemniaków ob. Klocka.

— Trzeba się spieszyć — mówi ob. Kłoczek, — bo pogoda dopisuje, drogi suche to łatwo przewieźć. Potem nie wiadomo jak będzie. Zresztą czas śniad, a wiadomo — czym wcześniej tym lepiej.

Na wagę zajeżdża następna furmanka. Referent po dokładnym starowaniu wagi mówi — 14 q brutto. Jak naznisko?

— Feliks Ratajczyk z Moszenek.

— Czy to przemysłowe ziemniaki?

— Tak — mówi Ratajczyk z pewnym zakłopotaniem — ale mnie się zdaje, że ich szkoda dać na przeróbkę, bo udały mi się, jak nie pamiętam kiedy. Dlatego może by tak zwałić na prymie konsumpcyjnych, które przysyła Gminna Spółdzielnia, przecież to wszystko jedno czy tu, czy tam plan wykonam, czy spółdzielnia czy gorzełnia wystawi mi kwit, byle tylko ludzie mieli pożytek.

— Dobrze — odpowiedział referent spoglądając na ziemniaki — odmiana konsumpcyjna, rzeczywiście szkoda ich na przeróbkę. Wyglądają jak wybierane, duże i czyste, bez ziemi. Niech idą dla robotników. A wy pójdziecie do ob. Szemki, który wystawi wam kwit, bo on przyjmuje ziemniaki konsumpcyjne.

Tak więc ziemniaki Ratajczyka zowadrują do miasta. Ktoś może powiedzieć, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, a jednak warto się nad tym chwileczkę zatrzymać. To nie jest zwykły przypadek, to świadome wystąpienie, jest to przejaw troski rolnika o to, by robotnicy w mieście otrzymali jak najlepszy produkt, jak najładniejsze ziemniaki.

Chłopi z każdym rokiem coraz staranniej gospodarzą, coraz większe i coraz ładniejsze mają urodzaje, coraz częściej pracują z niaśną o swoich braciach w fabrykach, urzędach i szkołach. Ob. Ratajczyk to jeden z tych rolników którzy rozumieją swoją rolę w przebudowie naszego kraju.

Ratajczyk miał odstawić ziemniaki dopiero 10 września a przywiózł dwa dni przed terminem. Podobnie w terminie realizuje i inne obowiązki wobec państwa, zawsze jest pierwszy i daje dobry przykład swoim sąsiadom.

Gdy Stanisław Ciupa zobaczył, że Ratajczyk kopie ziemniaki, zaraz zabrał się też do wykopków. Ledwie na punkcie skupu Ratajczyk zwałił ziemniaki z wozu, a tu przyjeżdża Ciupa ze swoimi i śmiejąc się do brodusznie, mówi — widziacie nie wiele mnie wypredziliście, zdążyłem was dogonić.

Tak to sąsiedzi między sobą prowadzą „po cichu“ współzawodnicstwo, o którym nie mówią, którego nie nazywają po imieniu, a które w rzeczywistości istnieje, choć punktów nikt im nie wpisuje. A szkoda, bo byłyby na pewno ciekawe wyniki.

W Jastkowie od 4.IX skupiono około 20 ton ziemniaków z obowiązkowych dostaw, a 45 ton ze skupu wolnorynkowego. Część ziemniaków została już odesłana do Lublina. Gorzełnia natomiast skupiła około 20 ton. Z tych rezultatów pierwszych dni skupu ziemniaków wynika, że w tym roku ziemniaki obrodziły dobrze, że chłopie znacznie szybciej realizują swoje wymiary, często wysooko je przekraczając, że coraz lepiej rozumieją swoje obowiązki wobec państwa.

➡ **Świadomy rolnik - patriota** ➡
➡ **w terminie realizuje swe zobowiązania wobec Ojczyzny!** ➡

W 1954 roku produkcja nawozów azotowych wzrośnie o 50 proc.

Już za kilka tygodni rozpocznie się rozruch zespołu urządzeń największej w Polsce wytwórni nawozów azotowych

KĘDZIERZYN (PAP). — Za kilka tygodni rozpocznie się rozruch olbrzymiego zespołu urządzeń największej w Polsce wytwórni nawozów azotowych, wchodzącej w skład kombinatu chemicznego w Kędzierzynie.

W stosunkowo krótkim czasie zmontowanych zostało kilkadziesiąt tysięcy ton konstrukcji metalowych, maszyn i urządzeń składających się na pierwszy etap budowy zakładów syntezy amoniaku i nawozów azotowych.

W roku przyszłym zakłady w Kędzierzynie powinny osiągnąć zdolność wytwórczą, która pozwoli zwiększyć produkcję nawozów azotowych o 22 proc. w stosunku do przewidywanego wykonania planu na 1953 r. Dzięki zaś rozbudowie zakładów w Tarnowie i Chorzowie uzyskamy łączny wzrost produkcji nawozów azotowych w całym kraju — według projektu planu na 1954 r. — o ok. 50 proc. Rolnictwo nasze uzyska wówczas znacznie lepsze warunki stałego podnoszenia wydajności gleby, zwiększania urodzajów i rozszerzania bazy paszowej, a tym samym hodowli.

Dzięki przedterminowemu wykonaniu zobowiązań lipcowych przez przodujące zespoły budowniczych w Kędzierzynie, pracują już pierwsze obiekty zakładów azotowych. Uruchomiono m. in. system rozdzielczy energii elektrycznej w oddziale syntezy amoniaku, zakończono pomyślnie próbę rozruchową stacji transformatorów i oddano do użytku wielką stację pomp i filtrów nad Odrą, zapewniając dopływ do kombinatu niezbędnych, olbrzymich ilości wody.

Kilkutysięczna załoga budowniczych zakładów przyspiesza tempo prac na poszczególnych odcinkach, zmierzając do zapewnienia prawidłowego, harmonijnego rozruchu podstawowych urządzeń produkcyjnych w ustalonym terminie.

W oddziale generatorów, gdzie montaż maszyn i instalacji służących do przygotowania gazu generatorowego jest już na ukończeniu, trzeba jeszcze tylko załączyć urządzenia do automatycznego sterowania agregatów oraz założyć instalację sygnalizacyjną.

Zakończony został montaż wielkiej suwnicy bramastej, która obsługiwać będzie składowisko koksu. Konstrukcja ta będzie podniesiona przy pomocy dźwigów na wysokość około 20 metrów i zawieszona ponad składowiskiem.

Daleko posunięta jest również bu-

dowa maszyn i rurociągów w oddziałach, w których gaz poddawany jest oczyszczeniu, a następnie konwersji i sprężaniu. Z zapalem pracują przy montażu sprawnych turbosprężarek o wysokiej mocy czeszy specjalnie współzawodniczący z brygadami polskimi, wykonywanymi innymi częściami aparatury.

Do najbardziej zaawansowanych w budowie należy oddział syntezy amoniaku, gdzie gotowe są już pięć kontaktów i od szeregu dni odbywają się próby działania urządzeń.

Wysiłki załóg budowlanych oraz monterów koncentrują się obecnie na przyspieszeniu prac w od-

dziale kwasu azotowego i w oddziale saletraku. Rozpoczęcie rozruchu całych zakładów zależy obecnie od terminu wykonania przez załogi Opolskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego fundamentów pod maszyny w oddziale saletraku oraz przyspieszenia prac przy budowie magazynu centralnego.

Walcząc o obniżenie kosztów budowy, inżynierowie i technicy kombinatu przystosowali m. in. ze starych materiałów i remanentów całą wysokociśnieniową aparaturę dla syntezy amoniaku. Wieże absorbcyjne zostały odpowiednio przystosowane do produkcji kwasu azotowego. Daleko posunięte oszczędności stosuje się także przy projektowaniu i montowaniu innego typu urządzeń i aparatury kwasoodpornej.

Zakłady w Kędzierzynie będą jednym z najnowocześniejszych obiektów naszego przemysłu chemicznego.

Monopole amerykańskie wypierają Francję z Indochin

PARYŻ (PAP). — Prasa francuska coraz częściej zamieszcza wiadomości o przenikaniu imperialistów amerykańskich do Wietnamu i innych państw Indochin.

Tygodnik „Tribune des Nations” pisze na ten temat: „W połowie 1950 roku przy bezpośredniej pomocy ambasadora USA w Saigonie Donalda Heatha, trusty amerykańskie „New Market Making Co” i „American Metal Co” uzyskały koncesję na eksploatację kopalń ołowiu i wolframu w Patet-Lao i Górnym Tonkinie. Od 1951 r. trust „Chiguluma Ines” i „Oliver Making Co”, prowadzą poszukiwania złóż ołowiu i cynku na południowy zachód od Vientian. Złóża srebra i ołowiu należące dawniej do mieszanych spółek francusko-wietnamskich obecnie przeszły w całości w ręce trustu amerykańskiego „American Smelting and Refining Co”.

Na początku 1952 r. — pisze dalej „Tribune des Nations” — amerykański trust chemiczny „United States Rubber Co” kontrolowany przez monopol „Du pont de Nemours” wykupił od miejscowych właścicieli

65 proc akcji francuskiego towarzystwa „Michelin” i obecnie należy doń plantacje kuczuku o obszarze 17.000 ha.

W rękach monopolistów amerykańskich znajduje się obecnie 72 proc. indochińskiego eksportu metali nieżelaznych i 20 proc eksportu kuczuku.

W ciągu ostatniego półtora roku trusty amerykańskie „Atlas Constructors Co” i „Marrison-Knudsen” stopniowo zagarniają w swe ręce budowę dróg, lotnisk i mostów w Indochinach. Znany telefoniczno-telegraficzny konserw Morgan'a całkowicie wyparł z Indochin francuską spółkę „Materielle Telephone” przy czym pomogła mu w tej sprawie amerykańska misja wojskowa znajdująca się w Hanoi.

W departamencie stanu USA — pisze w zakończeniu tygodnik — przyznają, że zagarnięcie francuskich pozycji gospodarczych w Indochinach przez prywatne koncerny amerykańskie dokonuje się dzięki finansowej i wojskowej pomocy, udzielanej Indochinom przez Stany Zjednoczone.

Miłujące pokój narody życzą bohaterskiej Korei szybkiego zaleczenia ran zadanych przez wojnę

W związku z przybyciem do Moskwy Delegacji Rządowej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, dziennik „Prawda” zamieszcza artykuł, w którym pisze m. in.

Podpisanie rozejmu w Korei było wielkim zwycięstwem bohaterskiego narodu koreańskiego i walecznych chińskich ochotników ludowych. Równocześnie było to wielkie zwycięstwo całego obozu pokoju i demokracji. Zawarcie rozejmu w Korei dowiodło dobitnie, że dążenie narodów do pokoju wyrosło w potężną siłę, przed którą muszą się cofać wszyscy jawni i ukryci wrogowie pokoju.

Obecnie przed narodem koreańskim stanęły niezwykle odpowiedzialne zadania odbudowy jedności narodowej państwa koreańskiego i równocześnie zadania odbudowy gospodarki narodowej zniszczonej przez wojnę. Wszyscy uczciwi ludzie gorąco życzą okrytym chwałą patriotom Korei pomyślnego rozwiązania tych zadań i rozkwitu kraju w warunkach pokoju.

Naród radziecki gorąco poparł decyzję rządu radzieckiego w sprawie udzielenia pomocy narodowi koreańskiemu. Rząd radziecki przeznaczył 1 miliard rubli na odbudowę gospodarki narodowej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Rządy Polski, Węgier i innych krajów demokracji ludowej również powzięły decyzję w sprawie udzielenia pomocy narodowi koreańskiemu.

Zaledwie w ciągu półtora miesiąca, które minęły od chwili gdy zamilkły armaty i zakończyły się bombardowania amerykańskie, w Koreańskiej Republice Ludowo - Demokratycznej odbudowano wiele kopalń, zakładów przemysłowych i fabryk.

Jak donosi Centralna Koreańska Agencja Telegraficzna, Związek Radziecki jako pierwszy krok na drodze pomocy dla Korei, postanowił pomóc w odbudowie i rekonstrukcji zakładów metalurgicznych im. Kim Czaka, fabryki stali w mieście Kim Czak, zakładów metalu nieżelaznych w Nampho, kombinatu chemicznego i fabryki cementu w Sinhore i elektrowni Subhuńskiej. Uruchomienie tych zakładów umożliwi stworzenie podstawy dla szybkiej odbudowy i dalszego rozwoju przemysłu Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej.

Zawarcie rozejmu było triumfem idei pokojowego uregulowania wszystkich spornych problemów międzynarodowych oraz świadectwem bankructwa osławionej amerykańskiej „polityki siły”. Jednakże pewne odprężenie w atmosferze międzynarodowej, będące rezultatem zawarcia rozejmu w Korei, nie przypada do gustu kołom, które mocno związały się z polityką agresji i awantur międzynarodowych.

Miłujące pokój narody zainteresowane w tym, aby przyszłość Korei odpowiadała interesom samego narodu koreańskiego, nie mogą pominąć milczeniem wojowniczych oświadczeń szeregu kierowniczych działaczy Stanów Zjednoczonych na temat Korei. Nie mogą one nie zwrócić uwagi na prowokacyjną działalność znajdującej się na służbie Stanów Zjednoczonych kluki Ilynnmanowskiej, która otwarcie głosi swą gotowość zerwania rozejmu. Dla wszystkich rozsądnych ludzi jasne jest, że siłom agresywnym nie uda się zastraszyć narodu koreańskiego i narodu chińskiego i zmusić ich, aby wyrzekły się swych interesów narodowych.

Otwarcie lekkoatletycznych Mistrzostw Polski Juniorów

Krawczyk i Przychodny zdobywają pierwsze tytuły

W dniu wczorajszym na barwnie przybranych stadionie Ogólna w Lublinie nastąpiło otwarcie mistrzostw Polski juniorów i junierek w lekkoatletyce.

Do ponad czterystu przybyłych z terenów całego kraju zawodników i zawodniczek przemówił przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej — Aleksander Machoń, życząc im jak najlepszych wyników w szlachetnej sportowej walce.

Najwcześniej po zakończeniu deblady przystąpiono do rozgrywania pierwszych konkurencji. Pierwsze tytuły mistrzów Polski na rok 1953 zdobył — w pchnięciu kulą Krawczykówna ze Stalinostrudu i w skoku w dal Przychodny z Poznania. W eliminacjach rzutu dyskiem Iodzinian Piłkowskiej osiągnął doskonały wynik 46,3 m, poprawiając własny rekord Polski, który wynosił 43 m 75 cm.

WYNIKI TECHNICZNE

Pchnięcie kulą Juniorów:
1) Krawczyk Stalinostród — 11,26 m. 2) Senkowski W-wa — 11,13 m. 3) Złobicka Gdańsk — 10,15 m. 4) Sindolna Stalinostród — 9,50 m. 5) Hulanicka W-wa 9,48 m. 6) Brzozowska Koszalin 9,21 m.

SKOK W DAL JUNIORÓW:

1) Przychodny Poznań — 6,44 m.
2) Wójcicki Gdańsk — 6,21 m.
3) Białek W-wa — 6,18 m.
4) Baranik Poznań — 6,11 m.
5) Kuspił Lublin — 6,07 m.
6) Danawski Gdańsk — 6,04 m.

100 M. JUNIORÓW (PÓŁFINAŁY)

I seria: J) Szczepański (Stalinostród) — 11,7.

2) Zukowski (W-wa) — 11,7.
3) Juharz (Gdańsk) — 11,5.
II seria: 1) Mach (Gdańsk) — 11,5.
2) Dylowski (Kraków) — 11,6.
3) Gronowski (Wrocław) — 11,7.
W przedbiegach 400 m. Juniorów najlepsze rezultaty uzyskali: Siwek (W-wa) — 52,6, Ciochradzki (Bydgoszcz) — 52,7, Dydkowski (Stalinostród) — 52,8 i Kubik (Opole) — 53,2.

Najlepsze czasy w eliminacjach stumetrowej Juniorek miały: Kunert (Łódź), Zawadzka (Kraków) i Siedlaczek (Stalinostród) — 12,0 sek. W przedbiegach na dystansie 60 m. dziewcząt Zawadzka miała 8,0 sek, a Kunert 8,1 sek.

Z XVIII Ogólnopolskich Zawodów Modeli Latających

W trzecim dniu zawodów zakończono starty w grupie modeli z napędem gumowym. Wyniki indywidualne przedstawiają się następująco: kategoria do lat 18-u — modele o układzie normalnym 1) E. Szorkiewicz (Ziel. Góra) 207,5 pkt., 2) Z. Swornowski (Poznań) 195 pkt., 3) Fr. Glasowicz (Kraków) 176,8 pkt.

Modeli bezogonowe z nap. gumowym. 1) Zb. Szewko (Białystok) 56 pkt., 2) A. Iwanowicz (W-wa) 38 pkt. Kategoria od lat 18-u — modele o układzie normalnym 1) W. Kowalczyk (Kielce) 617 pkt., 2) J. Talczyk (W-wa) 438 pkt., 3) J. Jastrzębski (W-wa) 411 pkt. Modele bezogonowe z napędem gumowym 1) S. Kujawa (Poznań) 157,1 pkt., 2) S. Pawłowski (Białystok) 71 pkt.

Najdłuższy lot dnia osiągnął model W. Kowalczyka z Kielca z naczący odcinek po 17 minutach i 43 sek. lotu.

Tadeusz Gumowski

Przegląd wydarzeń

DLACZEGO DULLES TRACIŁ LOKCIEM EISENHOWERA

Zarówno postawa zajęta przez delegację amerykańską w czasie obrad w sprawie konferencji politycznej dla pokojowego uregulowania problemu koreańskiego, jak i rozpętana przez Dulles'a kampania o rewizję Karty Narodów Zjednoczonych, by przystosować ją do potrzeb amerykańskiej polityki wojny, wywołały powszechne oburzenie w świecie i zostały poddane ostrej krytyce nawet przez prasę burżuazyjną bloku atlantyckiego. I tak np. dzienniki angielskie „Times”, „Daily Mirror” i „Yorkshire Post”, komentując żądania Dulles'a stwierdziły, że gdyby zostały one przyjęte, zniszczyłby ONZ jako prawdziwą organizację międzynarodową.

Szczególnie krytykowane jest stanowisko imperialistów amerykańskich w sprawie przyjęcia Chin do ONZ. I tak np. ministrowie spraw zagranicznych Szwecji, Danii, Norwegii i Islandii w złożonym oświadczeniu wyrażili nadzieję, że już wkrótce „rząd Chin Ludowych będzie reprezentował Chiny w Organizacji Narodów Zjednoczonych”. O poglądach społeczeństwa brytyjskiego na tę sprawę wymownie świadczy wystąpienie prymasa Wielkiej Brytanii, dr Garbetta, który oświadczył, że „im wcześniej dopuszczony będzie do ONZ rząd pekiński, reprezentujący olbrzymią większość ludu chińskiego, tym większa będzie nadzieja na pokojowe uregulowanie całokształtu zagadnień dalekowschodnich”. „Jest rzeczą niedopuszczalną — oświadczył dr Garbett — by tak wielki

narod jak naród chiński pozostał poza Organizacją Narodów Zjednoczonych”.

Dlaczego to amerykańscy imperialiści z takim uporem sprzeciwiają się przyjęciu Chin do ONZ? Dlatego, że nie pokój, lecz wojna, nie pokojowe uregulowanie problemu koreańskiego, nie zakończenie wojny w Wietnamie, lecz rozszerzenie wojny na Dalekim Wschodzie jest ich celem. A plany te napotykają na opór nie tylko narodów, lecz również kół rządzących krajów kapitalistycznych, obawiających się, że wojna byłaby dla nich gwoździem do trumny.

Przed paroma dniami amerykański dziennik „New York Daily News”, pisząc na temat osoby przyszłego przewodniczącego VIII sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ, odsłonił kulisy amerykańskich machinacji. „Delegacja USA przyrzekała w połowie sierpnia poprzeć kandydaturę pani Pandit, przedstawicielki Indii. Jest oczywiste, że miał to być handel często spotykany wśród polityków (oczywiście kapitalistycznych — przyp. red.). Jego celem było ułagodzenie Indii za nasze stanowisko, które uniemożliwiałoby im udział w konferencji poświęconej sprawie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego”.

Coraz więcej atlantyckich partnerów USA ma dosyć tego rodzaju metod politycznych, ma dosyć tzw. polityki siły, w której szantaż, nacisk, targi odgrywają zasadniczą rolę. W Europie ktoś wysunął niedawno następujący pomysł karykatury politycznej: Prezydent Eisenhower i sekretarz stanu, Dulles, podąż z zawrotną szybkością pojeźdem z napisem „Kierowniczka Rola Ameryki w świecie”, Dulles

trąca lokiem Eisenhowera i mówi zdenerwowanym głosem: „Nie warto się oglądać — nikt za nami nie jedzie” — słowa te są pióra znane go publicyści amerykańskiego, Stowarta Alsopa, który na łamach dziennika „New York Herald Tribune” dochodził do wniosku, że „prestż amerykański spadł w ciągu ostatnich miesięcy w sposób katastrofalny”.

SŁODKO PACHNIE IM NAFTA IRAŃSKA

Klasycznym przykładem metod używanych przez amerykańskich rządców „polityki siły” w stosunkach międzynarodowych są ostatnie wypadki w Iranie, gdzie amerykańscy imperialiści ustanowili przy władzy całkowicie im uległego watażkę irańskiego, ongiś wielbiela Hitlera — generała Zahedi. Po pewnym czasie ogłosili oni udzielenie „pomocy” dolarowej dla Iranu. O charakterze tej „pomocy” wymownie świadczy warunki, którymi została ona obwarowana. Przewodniczący komisji spraw zagranicznych irańskiego Medżlisu (parlament irański), Haeri-Zade, w oświadczeniu złożonym dziennikowi „Keyhan” oświadczył: „amerykańska pomoc obwarowana jest daleko idącymi zobowiązaniami Iranu o charakterze wojennym — strategicznym”. Do amerykańskich misji należy będzie nieograniczona kontrola wydatkowania sum pochodzących z „pomocy”. Amerykańskie misje wojskowe będą miały nieograniczone prawo poruszania się po całym terytorium Iranu. Jak donosi prasa — jednym z warunków udzielenia „pomocy” jest również zobowiązanie Iranu, że przystąpi do agresywnego bloku blisko — wschodniego, z takim trudem i bez powodzenia od lat montowanego przez USA.

Prasa zachodnio - europejska nie ukrywa, że zarówno przewrót zorganizowany w Iranie przez amerykańskich imperialistów, jak i obecnie udzielana „pomoc” są jednym z elementów amerykańskich przygotowań wojennych. Ale nie tylko. Każdy krok amerykańskich imperialistów w tej części Azji jest jednocześnie wymierzony przeciwko brytyjskim „sojusznikom”. Słodko pachnie amerykańskim monopolistom nafta irańska. „Nasi angielscy przyjaciele utracili ją — naszym obowiązkiem jest przejąć ich pozycję w Iranie” — rozumują oni, a rzecz jasna, że rozumowanie to nie-szczególnie przypada do smaku brytyjskim „przyjaciółom” którzy woleliby sami rozkoszować swoje powonienie irańskimi wyciewami naftowymi.

negu bloku blisko — wschodniego, z takim trudem i bez powodzenia od lat montowanego przez USA.

Prasa zachodnio - europejska nie ukrywa, że zarówno przewrót zorganizowany w Iranie przez amerykańskich imperialistów, jak i obecnie udzielana „pomoc” są jednym z elementów amerykańskich przygotowań wojennych. Ale nie tylko. Każdy krok amerykańskich imperialistów w tej części Azji jest jednocześnie wymierzony przeciwko brytyjskim „sojusznikom”. Słodko pachnie amerykańskim monopolistom nafta irańska. „Nasi angielscy przyjaciele utracili ją — naszym obowiązkiem jest przejąć ich pozycję w Iranie” — rozumują oni, a rzecz jasna, że rozumowanie to nie-szczególnie przypada do smaku brytyjskim „przyjaciółom” którzy woleliby sami rozkoszować swoje powonienie irańskimi wyciewami naftowymi.

Gdyby dziś tak rozejrzeć się po świecie, nie znaleźlibyśmy chyba takiej części kuli ziemskiej, gdzie nie ścierałyby się w tej czy innej postaci interesy atlantyckich „sojuszników”. I gdy tak sobie nad tym pomyśleć, przypominają się słowa pięknej, mądrej bajki wielkiego bajkopisarza rosyjskiego, Kryłowa, zawierającej taki oto moral:

Przyjaciół takich dziś na świecie wiele.

Ale te ich przyjaźnie wszystkie jednakowe:

W słowach, to zda się jeden duch

w dwostym ciele,

Lecz spróbuj kość im rzucić,

zrą się jak psy owe.

Kryłow pisał o psach. Stanowczo zbyt to krzywdzące dla psiego rodu, a za wiele tu zaszczytu dla imperialistów, dla świata imperialistycznego, którym nie psie, lecz wilcze rządzi prawa.

Kultura i Życie

TYGODNIOWY DODATEK „SZTANDARU LUDU”

Nr 36 (71)

Lublin, 13 września 1953 r.

Rok II

JÓZEF BARBAG

Zwiększyć opiekę nad szkolnictwem dla dorosłych

Polska Ludowa likwidując zaciąg kulturalne stworzyła szerokie możliwości systematycznego kształcenia dorosłych. Temu celowi służą szkoły dla pracujących: podstawowe, licealne, korespondencyjne oraz liczne zespoły czytelnicze.

W roku bieżącym, w samych tylko szkołach dla pracujących kształci się będzie około 90.000 słuchaczy. Jest to liczba imponująca w porównaniu z okresem przedwojennym, kiedy to we wszystkich szkołach dla dorosłych było nie wiele więcej niż 14.000 uczniów.

W czasie wakacji placówki oświaty dla dorosłych przeprowadziły wspólnie z organizacjami politycznymi i zawodowymi szeroką kampanię rekrutacyjną.

Szkoły podstawowe dla dorosłych stoją dziś otworem przed wszystkimi ludźmi pracy, szczególnie znaczenie mają one dla pracowników młodych, w wieku do lat 30, którzy nie mają ukończonych szkół podstawowych. Jak wykazały badania, odsetek takich robotników, zarówno w wielkich kluczowych zakładach przemysłowych jak i w ośrodkach socjalistycznego rolnictwa jest jeszcze znaczny. Należy więc dołożyć starań, by znaleźli się oni w szkołach dla dorosłych, które umożliwią im zdobycie wiedzy tak potrzebnej do pełnego udziału w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym, dla podwyższenia kwalifikacji zawodowych i osiągnięcia awansu społecznego.

Rekrutacja do szkół licealnych miała przede wszystkim na celu zwerbowanie kandydatów spośród pracowników najbardziej aktywnych, przedowników pracy, racjonalistów i działaczy społecznych, którzy nie przerywając pracy zawodowej pragną zdobyć wykształcenie średnie.

Mimo dużych osiągnięć, wyniki kampanii rekrutacyjnej do szkół dla pracujących, zwłaszcza do szkół podstawowych w mieście, nie są w całości zadowalające. Też okres rekrutacji został przedłużony na wrześniu. Niedostateczny napływ kandydatów do szkół dla pracujących świadczy o tym, że niektóre rady zakładowe i organizacje społeczne na terenie zakładów pracy nie doceniają znaczenia dokształcania swych pracowników. Zdarzają się wypadki, że niektórzy kierownicy zakładów pracy obawiają się, że uczęszczanie robotników do szkół może ujemnie odbić się na wykonaniu planów produkcyjnych. Jest to pogląd głęboko niesłuszny, krótkowzroczny i bardzo szkodliwy. Mamy liczne przykłady świadczące o tym, że dobra szkoła dla pracujących podnosi poziom wykształcenia ogólnego i świadomości społecznej uczniów, wpływa również na wzrost wydajności ich pracy.

Robotnicy zdają sobie dobrze z tego sprawę i z wielkim uznaniem mówią o korzyściach, jakie wynoszą z tych szkół. Charakterystyczną jest np. wypowiedź robotnika huty szkła w Faleńcu, który pisze, że poznanie w szkole prawa roszereźności i kurczenia się metalu ułatwiło mu zastosowanie właściwego sposobu ochładzania formy i pozwoliło ulepszyć produkcję. Dawniej wyrabiał on 120 proc. normy, a obecnie 170 proc.

Nie ma i nie może być sprzeczności między zadaniami szkoły i zakładu pracy. Zadania te i cele są zbieżne.

Ambicją szkoły muszą być nie tylko dobre wyniki nauczania, ale również właściwa postawa moralna słuchaczy i ich wysokie osiągnięcia produkcyjne. Im silniejszy jest związek szkoły z warsztatem pracy ucznia, im więcej wysiłek w kierunku powiązania szkolenia ogólnego z zawodowym, tym bardziej zbieżność ta jest widoczna, tym więcej szkół ma dobrych uczniów, którzy równocześnie produkują w produkcji

Kierownictwo zakładu pracy, organizacje zawodowe i społeczne działające na terenie fabryki winny w szkole widzieć swojego sojusznika i pomagać w realizacji jej zadań. Opieka ta nie może ograniczyć się do samej kampanii rekrutacyjnej, lecz musi być stała. Szczególnej troski wymaga sprawa frekwencji uczniów. W szkolnictwie dla pracujących, gdzie główny ciężar położony jest na pracę ucznia w szkole, regularne i systematyczne uczęszczanie na zajęcia ma ogromny wpływ na wyniki nauczania. Zasadnicze znaczenie ma również stała walka z tzw. odsiewem albo odpadem uczniów w ciągu roku. Ma on swoje źródło głównie w tym, że niejednokrotnie słabsi i gorzej przygotowani uczniowie, zrażeni napotykanymi trudnościami i pozostawieni samym sobie, rezygnują z dalszej nauki. Pomoc udzielona w odpowiednim czasie przez nauczyciela, życzliwy stosunek i zachęta ze strony organizacji partyjnej, rady zakładowej lub kierownika zakładu pracy może tu odegrać ważną rolę i zapobiec zmarnowaniu włożonego już wysiłku.

Na dobrą frekwencję i wyniki pracy uczniów niemały wpływ ma miejsce, w jakim się szkoła znajduje. Istnieje słuszną tendencją organizowania szkół dla pracujących przy fabrykach, w domach młodego górnikai hutnika oraz w ośrodkach socjalistycznego rolnictwa. Takie przykładowe szkoły, otoczone opieką kierownictwa, osiągają z reguły lepsze wyniki niż szkoły obsługujące pracowników z wielu zakładów pracy. Też liczba szkół przyzakładowych

S. PIETROW

9 września br. minęło 125 lat od dnia urodzin Lwa Tołstoja. Narod radziecki, cała postępową ludzką czczą pamięć wielkiego pisarza rosyjskiego, którego genialne dzieła wzbogaciły kulturę światową.

Lew Tołstoj (1828—1910) wszedł do literatury na krótko przed zniesieniem pańszczyzny w Rosji. W 1852 roku, w postępowym czasopiśmie „Sowremiennik”, którego założycielem był Puszkין, ukazała się powieść Tołstoja pt. „Dzieciństwo”. Ten pierwszy ogłoszony drukiem utwór postawił młodego pisarza w rzędzie największych mistrzów literatury rosyjskiej.

W trzy lata później Tołstoj napisał „Opowiadania sewastopolskie” — o wielkiej sile moralnej narodu rosyjskiego w czasie Wojny Krymskiej (1854—1855). Współczesnych zdumiewał głęboki realizm, z jakim przedstawił Tołstoj wojnę i psychologię żołnierza. Następnie ukazały się utwory, odmalowujące tragiczną dolę rosyjskiej wsi pańszczyźnianej — „Poranek ziemianina” i „Polikuszka”.

Krytyka literacka entuzjastycznie powitała nowy, wspaniały talent. „Sokół, a być może orzeł” — proroczo scharakteryzował młodego Tołstoja największy ówczesny poeta rosyjski Niekrasow.

W dziesięć lat później, w okresie wzniesienia się ruchu demokratycznego w Rosji, Tołstoj tworzy swe genialne dzieło — „Wojnę i pokój”.

„Wojna i pokój” — to narodowa rosyjska epopeja heroiczna, jedno z najwspanialszych osiągnięć literatury światowej. Patriotyczna solidarność z walką narodu przeciwko obcemu najeźdźcy, zrozumienie prawdy, że główną siłą napędową w historii są nie jednostki, choćby nawet tej miary, co Napoleon, lecz masy ludowe, znakomita znajomość epoki pomogły Tołstojowi w stworzeniu wspaniałego epickiego obrazu wydarzeń, które wstrząsły

rośnie u nas z roku na rok. Przed trzema laty było ich zaledwie 6, w ubiegłym roku już około 270. Powstały one przy największych fabrykach: w Ursusie, w ZISPO, w hucie im. Bieruta, w Fabryce Samochodów Ciężarowych, w Zakładach Sodowych w Małwach i w wielu innych. Dalsze zbliżenie szkół do warsztatów pracy uczniów i jak najściślejszy z nimi kontakt jest sprawą ważną i pilną. Należy jednak pamiętać, że zrealizowanie tej słusznej zasady zależy nie tylko od władz szkolnych ale przede wszystkim od kierownictwa zakładów, które musi stworzyć warunki dla zorganizowania szkoły przyzakładowej.

Jednym z podstawowych zadań szkoły jest kształtowanie naukowego poglądu na świat. Chodzi o przekazywanie i ugruntowanie rzetelnej wiedzy o przyrodzie i rozwoju społeczeństw. Zgodnie z założeniami pedagogiki socjalistycznej, szkoła dla pracujących musi proces dydaktyczny wiązać jak najściślej z politycznym i ideologicznym oddziaływaniem na słuchaczy, musi wychowywać ich w duchu moralności socjalistycznej, rozwijać socjalistyczny stosunek do pracy i do własności społecznej.

Te trudne i odpowiedzialne zadania, które stoją przed szkołami dla pracujących, wymagają nie tylko dużego wysiłku ze strony pracowników pedagogicznych i samych słuchaczy, lecz również życzliwej opieki i pomocy ze strony organizacji partyjnych i kół ZMP-owskich, rad zakładowych i kierownictwa zakładów pracy.

Józef Barbag

Genialny myśliciel i artysta

patryarchalnego chłopstwa, widział środek zaradzenia zlu nie w walce politycznej, lecz w moralnym doskonaleniu się. Odpowiednikiem tych poglądów była filozofia Tołstoja, była jego reakcyjna teoria „niesprzeciwiania się złu”, teoria pokory i poddania się losowi, która wyrzuciła wiele zła ruchowi rewolucyjnemu, demobilizując masy, odwracając ich uwagę od walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Jednakże w twórczości swej Tołstoj — realista odnosił zwycięstwo nad Tołstojem — filozofem. Wbrew doktrynie niesprzeciwiania się złu taka np. powieść jak „Hadzi Murat” jest wezwaniem do walki wyzwoleńczej. Obiektywną wymowę rewolucyjną, wbrew intencjom filozoficznym, posiada również trzecia wielka powieść Tołstoja „Zmartywychwstanie”, w której genialny pisarz odzwierciedlił przeciwieństwa życia społecznego Rosji obszarnczo — kapitalistycznej końca XIX wieku, ukazał w przekroju ówczesne społeczeństwo rosyjskie. W żadnym z poprzednich utworów Tołstoja nie znalazło tak pełnego odbicia życia mas ludowych, prostych ludzi, krywdy i nędzy ludu. Tołstoj demaskował aparat rządowy, carskie sądy, sprzedających adwokatów, policję z całą bezwzględnością pisarza, wyrażającego odwieczną nienawiść ludu do swych ciemiężców.

Tołstoj potępiał obszarnczą i kapitalistyczną własność ziemską. Pisał, że „ziemia nie może być przedmiotem posiadania, nie może być przedmiotem kupna i sprzedaży, podobnie jak woda, jak powietrze, jak promienie słońca. Wszyscy mają jednakowe prawo do ziemi i wszelkich przywilejów, które daje ona ludziom”.

W listach do cara Aleksandra III i Mikołaja II Tołstoj protestował przeciwko samowoli i przemocy carskich oprawców. Gdy z rozkazem cara po upadku rewolucji 1905

patryarchalnego chłopstwa, widział środek zaradzenia zlu nie w walce politycznej, lecz w moralnym doskonaleniu się. Odpowiednikiem tych poglądów była filozofia Tołstoja, była jego reakcyjna teoria „niesprzeciwiania się złu”, teoria pokory i poddania się losowi, która wyrzuciła wiele zła ruchowi rewolucyjnemu, demobilizując masy, odwracając ich uwagę od walki o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Jednakże w twórczości swej Tołstoj — realista odnosił zwycięstwo nad Tołstojem — filozofem. Wbrew doktrynie niesprzeciwiania się złu taka np. powieść jak „Hadzi Murat” jest wezwaniem do walki wyzwoleńczej. Obiektywną wymowę rewolucyjną, wbrew intencjom filozoficznym, posiada również trzecia wielka powieść Tołstoja „Zmartywychwstanie”, w której genialny pisarz odzwierciedlił przeciwieństwa życia społecznego Rosji obszarnczo — kapitalistycznej końca XIX wieku, ukazał w przekroju ówczesne społeczeństwo rosyjskie. W żadnym z poprzednich utworów Tołstoja nie znalazło tak pełnego odbicia życia mas ludowych, prostych ludzi, krywdy i nędzy ludu. Tołstoj demaskował aparat rządowy, carskie sądy, sprzedających adwokatów, policję z całą bezwzględnością pisarza, wyrażającego odwieczną nienawiść ludu do swych ciemiężców.

Tołstoj potępiał obszarnczą i kapitalistyczną własność ziemską. Pisał, że „ziemia nie może być przedmiotem posiadania, nie może być przedmiotem kupna i sprzedaży, podobnie jak woda, jak powietrze, jak promienie słońca. Wszyscy mają jednakowe prawo do ziemi i wszelkich przywilejów, które daje ona ludziom”.

W listach do cara Aleksandra III i Mikołaja II Tołstoj protestował przeciwko samowoli i przemocy carskich oprawców. Gdy z rozkazem cara po upadku rewolucji 1905

CZESŁAW SOJECKI

Juliusz Fuczik — żołnierz pierwszej linii

Juliusz Fuczik, publicysta, krytyk literacki i historyk, autor słynnej książki „Reportaż spod szubienicy”, kochany jest przez swój naród przede wszystkim jako żołnierz, który walczył w pierwszych szeregach o wolność i szczęście ludu pracującego.

Był oddanym synem Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Partia wychowała go na świadomego bojownika, partia uzbroiła go w promienny optymizm, partia nauczyła go łączyć miłość do własnego narodu z miłością do uciemiężonych ludzi na całym świecie. Silny siłą partii, Fuczik mężnie znosił najstraszliwsze faszystowskie tortury, odważnie krocył na miejsce stracenia ze słowami „Miedzynarodówki” na ustach.

Przez całe swe ofiarne życie Fuczik pewny był, że prawda i sprawiedliwość są po tej stronie barykady, po której on stanął. Miłość do narodu, miłość do ziemi rodzinnej i jej ludu, która dodawała Juliuszowi Fuczikowi siły w jego bohaterkiej walce, miłość będąca nieodłączną częścią jego istoty, była najszlachetniejszym wyrazem jego socjalistycznego patriotyzmu. Fuczik dobrze rozumiał, że nacjonalizm, którym burżuazja zasłania swe zbrodnicze cele, jest wyrazem bankierskiego stosunku do narodu, podczas gdy prawdziwy partytyzm cechuje głęboka miłość do wyzyskiwanej większości. To swoje wewnętrzne przekonanie wyraził Juliusz Fuczik w jednym ze swoich artykułów w roku 1932.

„Jeśli komuś na świecie należy się tytuł patriotów, to nam komunistom... My komuniści kochamy swój naród i dlatego nie chcemy, aby miał głód i biedę. Kochamy swój naród i dlatego nie chcemy, aby kilka jednostek mogło wyzyskiwać większość narodu, kraść i ciemiężyć. Kochamy swój naród i dlatego nie chcemy, aby był ciemięźcieniem innych narodów i przez nie znienawidzony. Kochamy swój naród i dlatego walczymy o wolność jego obrzymiej większości. Miłość nasza wymaga od nas dużych ofiar, na miłość tej nie zarabiamy milionów”.

Lata okupacji dowiodły, że Juliusz Fuczik nie mylił się: Partia i klasa robotnicza podjęły ostrą i nieubłaganą bohaterską i zwycięską walkę z faszyzmem. W czasie

tych krwawych zmaganiach znów odzywa się głos Fuczika. Na łamach nielegalnego pisma partyjnego w r. 1942 nawołuje on do ostatniej bitwy o społeczne i narodowe wyzwolenie, do walki o wolne życie człowieka, bez ciemięźcy i wyzysku.

„My komuniści kochamy życie! I dlatego nie wahamy się zginąć, aby własną śmiercią przebić i utworować drogę życia prawdziwemu, pełnemu i radosnemu, bo taka winna być jego treść. Życie w poniżeniu, w pętach, w niewoli, być wykorzystywanym, to nie jest życie — to wegetacja niegodnego człowieka. Czyż może prawdziwy człowiek, czyż może komunista zadławić się taką wegetacją? Czyż może bez protestu poddać się wyzyskiwaczom? Nigdy! Dlatego komunista nie szczędzi swych sił ani ofiar w walce o prawdziwe, do prawdy pełne życie”.

Juliusz Fuczik w czasie swego dwukrotnego pobytu w Związku Radzieckim dokładnie zapoznał się z walką i pracą pierwszego państwa socjalistycznego, poznał kraj, w którym jak pisał „jutro jest już dniem wczorajszym”. Odtąd jeszcze bardziej niezachwiana nie wierzył, że tęsknoty ludu pracującego za pięknym i słonecznym życiem, w którym nie ma wyzyskiwających, są realne i mogą być urzeczywistnione. Wierzył, że i inne narody wkroczą na drogę, którą wywalczyli sobie narody Związku Radzieckiego. Z tej niezachwianej niczym pewnością wpływa optymizm Fuczika, jego radosna wiara w piękną przyszłość wszystkich uciemiężonych ludów.

Fuczik nie dożył dnia zwycięstwa swego ludu. Lecz wezwania Fuczika — „Ludzie, kochałem was. Bądźcie czujni!” — mobilizuje dziś miliony jego rodaków, mobilizuje miliony ludzi na całym świecie do nieustającej czujności wobec zbrodniczych knońców światowego imperializmu, dążących za każdą cenę do wywołania zawieruchy wojennej. W walce naszej o utrzymanie pokoju Juliusz Fuczik, wielki bohater o pokój i wolność, jest dla nas wzorem. Umiał on gorąco kochać i gorąco nienawidzić i ze wszystkich sił walczyć w imię miłości życia, w imię wolności i pokoju.

Czesław Sojecki

roku rozstrzelano i wieszano tysiące robotników i chłopów, na cały świat rozległ się protest Tołstoja: „Nie mogę milczeć!”. Klasy rządzące carskiej Rosji nienawidziły i bały się Tołstoja. Posłuszny woli cara Synod (najwyższa władza kościółca prawosławnego) wyklął Tołstoja. Jedynie sława i rozgłos światowy uratowały go od więzienia.

Tołstoj demaskował antynarodowy charakter cywilizacji burżuazycznej. We wstrząsającym opowiadaniu pt. „Lucerna” i innych utworach Tołstoj z oburzeniem pisze o burżuazji zachodnio-europejskiej, skazującej człowieka pracy na głód i poniżenie, obojętnej dla spraw sztuki i kultury, bezdusznej i pozbawionej serca. Wielki pisarz — oskarżył niejednokrotnie wskazywał na rozkład i gnienie kultury burżuazycznej. Demaskował on imperialistów, przygotowujących nowe wojny, i z gniewem pisał: „Dlaczego pozosta wiemy tych ludzi w spokoju, a nie rzucamy się na nich i nie pędzimy wszystkich tych cesarzy, królów, ministrów, generałów do zakładów dla obłąkanych. Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że planują oni i przygotowują najstraszniejszą zbrodnię, i jeżeli nie powstrzymamy ich teraz, zbrodnia zostanie dokonana nie dziś, to jutro”. „Ustrój militarystyczny winien być zniesiony i zastąpiony przez rozbrojenie i arbitraż...” — pisał Tołstoj, broniąc pokoju przed wojną.

Dziś wskazania te realizują milujące pokój narody świata. Dziś wyrażone w twórczości Tołstoja marzenia ludu o szczęśliwym życiu, wolnym od ucisku i wyzysku, zostały zrealizowane na jednej trzeciej kuli ziemskiej. Tym wspaniałym blaskiem jasnieje dziś przepojone umiłowaniem człowieka nieśmiertelne dzieło Lwa Tołstoja — genialnego myśliciela i artysty.

S. Pietrow

MATYLDA WELNA

Uroda szczecinińskich dożynek

Na szczecińskich Błoniach nieprzeliczone tłumy, morze głów. Nad nimi — sztandary, transparenty, szturmówki. Wysoko, niezmiernie wysoko — flaga o narodowych barwach łopocze na wietrze, dosięga, zdaje się, nieba, majestatycznie panuje nad dziesiątkami tysięcy zebranych.

Słońce wrześniowe nie żałuje blasków, by rozpromienić tęczową grę kolorów. Na kunsztownej estradzie zespoły artystyczne podobne są do bukietów kwiatów tak pięknych jak tylko mogą być kwiaty polne. Ludowy strój — wyraz tęsknoty do sztuki, wyraz gustu, pomysłowości i artyzmu ponizanych przez wieki mas korzysta w całej pełni ze swoich praw: panoszy się krasą i wdziękiem. Dziewczęta jak maki, jak niezapominajki i jak lilie; chłopcy jak dumne, czarodziejskie ptaki, jak młoda, giętka drzewina na obrazie impresjonisty; czaple i pawie pióra, kołpaki i rogatywki, wianuszki, czepeczki i korony, peki wstążek, wiewające spódnice i sukmany, gorsety, migocące pasy nabijane blaszkami, czerwone krakowskie buty i góralskie kierzce... Nie, nie penetrujesz wzrokiem tej rozmałości, nie zawrzesz jej w słowa! A jaki jeszcze płas, jaki miękki ruch, jakie kołysanie obciążonych ozdobami głów, jaki gest rąk zamurowanych w sumiasty rękaw koszul i haftowanych bluzek...

Na trybunie, która jak białoczerwona nawa widoczna jest z dala, witany długo niemilknięcymi oklaskami, stanął — Bolesław Bierut. Człowiek, który swoim trudnym życiem, swoją wyteżoną pracą nad lepszym jutrem naszej Ojczyzny zdobył zaufanie i miłość milionów ludzi pracy w całym kraju. Popłynęły dźwięki hymnu narodowego. Zafalowała niezmiernie, nieobjęta okiem ława uczestników dożynek. Łamię się prosta linia czołowa: chłopci z Krakowskiego, Rzeszowskiego, z Lubelszczyzny, Poznańskiego i wszystkich innych ziem prą do przodu, żeby bliżej, żeby jeszcze bliżej! Chcą własnymi bystrymi oczyma zobaczyć się na tej tak dobrze znanej, bo tylekroć już oglądanej na portretach twarzy — radość ze wspólnego spotkania. Pragną w głosie utwierdzać w przekonaniu, że Ten, któremu zawierzili jest ich serdecznym i wiernym przyjacielem. Równocześnie od obu skrzydeł wielotysięcznej, zwartej kolumny delegatów odrywają się ptaki i kwiaty — połączone zespoły artystyczne. Po łagodnie wygiętych łukach estrady płyną tanecznym, efektownym korowodem. Z wnętrza tłumy, z samego jego środka, aż gdzieś od tej łopoczącej na wietrze flagi sunie powoli grupa centralna niosąca wspaniałą, misterną, bogatą w kształcie wieniec dożynekowy.

Jest chwila głęboko uroczyście, kiedy przedstawiciele delegacji poszczególnych województw przy dźwiękach pieśni: „Płon nieśmiemy, płon” składają tradycyjny wieniec u stóp trybuny vis a vis zdobiącego ją złotego orła wykonanego z kłosów pszenicy, kiedy zespoły zbiegają z estrady, skupiają się i z wdzięcznym ukłonem ofiarowują swoje „przeniórki”, których wstęgami igra wiatr, kiedy prosto i szczerze przemawia chłop z Poznńskiego — Bolesław Kędziora. Prawdziwe jednak wzruszenie tamuje oddech dopiero wtedy, gdy nad głowami zebranych rzesz megafony roznoszą gorące, chwytające za serce słowa Gospodarza dożynek:

— Obywatele! Siostry i bracia! Chłopi i robotnicy rolni! Przewodnicy polskiego rolnictwa!...

Przez godzinę nad Jasnymi Błoniami waży się cisza jak biały ptak o miękkich skrzydłach. Słychać tylko łopotanie wielobarwnych flag, szum smukłych, parkowych drzew okalających plac i, gdy się jest nie opodal trybuny, prasowej, bezustanny gwar radiowców, którzy do wszystkich krajów demokracji ludowej, a nawet i Francji podają na gorąco opis uroczystości. Można zmużyć oczy i pomniędzić sobie ten wspaniały obraz do rozmiarów pocztówki. Jest to wtedy tylko fotografia pstrych plam, między którymi uwijają się niezmordowanie

filmowcy i fotoreporterzy. Ale lepiej, stanowczo lepiej jest podejść blisko i zaglądnąć w oczy zwilgotniałe ze wzruszenia, w ogórzale od wiatru i słońca twarze ludzi, którzy niemają się natrudzić, by móc z taką radością i dumą obchodzić swoje święto pionów...

Ciemna, lśniąca limuzyna o białych kołach owozi Prezesa Rady Ministrów z wiecowego pola. Dzieci wyrwają się matkom i biegają za i obok wozu wymachując rączkami. Równocześnie formuje się czło pochodu. Tłumy mieszkańców Szczecina wypełniają ulicę Piotra Skargi i Aleje Wojska Polskiego. Plac Rokossowskiego otoczony wysokimi kamienicami wygłąda jak starożytny amfiteatr tak chodniki, parkany, okna, balkony i dachy obteplone są widzami. Gdy na trybunie centralnej zajął miejsce tow. Bolesław Bierut i inni przedstawiciele rządu, a na obu bocznych zaproszeni goście — rozpoczęła się defilada.

Szeroką jezdnią pomaszzerowały delegacje poszczególnych województw: rzeszowskiego, zielonogórskiego, warszawskiego... Kołysze się las sztandarów, szturmówek, proporców. W ich cieniu jaśnieją radością twarze chłopów i robotników rolnych. Barwne grupy regionalne, ludowe kapele, pływające zespoły artystyczne wzbudzają podziw i entuzjazm obserwatorów. Przed trybuną delegacje składają swoje przepiękne wieniec. Złoci się zboże, które niedawno szumiało na polu, mienią się różnokolorowe kwiaty, owoce, warzywa. Delegaci gronkami okrzykami pozdrawiają Gospodarza dożynek — Bolesława Bieruta, witają mieszkańców przastarego grodu Szczecina. W odpowiedzi z tłumy i trybuny padają okrzyki na cześć wzorowych gospodarzy, mistrzów urodzaju, przodowników pracy. Serdeczna więź przyjaźni łączy w tej chwili ludzi z różnych krańców naszego kraju.

Za województwem poznańskim pomaszzerowała ziemia lubelska. Idą towarzysze z KW i z WRN, ZSCH i ZSL. Idą chłopci i chłopki ze wszystkich naszych powiatów, członkowie spółdzielni, pracownicy PGR, POM i służby rolnej. Wieniec dożynekowy obrazujący jak na bazie rolniczej wyrasta u nas nowy socjalistyczny przemysł skupiający się w Lublinie, Kraśniku, Rejowcu, Poniatowie i Bodaczuwie niosą: Henryk Simbiga ze spółdzielni produkcyjnej w Grabowcu, Hieronim Molas z zamojskiego, Zygmunta Egier pracownik GS w Trzebieszowie i Szymon Dymitruk z gminy Wyrki w Włodawskim. Barwne wstęgi spływające z korony wienca przytzymają dzweczka z powiatu bialskiego tomaszowskiego i hrubieszowskiego. Wieniec ten chłopci składają przed trybuną honorową.

Wykresy, tablice cyfrowe, które dalej niosą delegacje Lubelszczyzny wskazują niebicie, że wiele się zmieniło na naszej wsi... Jeśli przed wojną na terenie województwa było zaledwie pięćdziesiąt parę zelektryfikowanych gromad, to obecnie jest ich 827. Jeśli w 1938 roku do szkół podstawowych uczeszczą 204129 uczniów, to teraz uczęszcza 350060. Mamy 590 świetlic i 480 zespołów świetlicowych. 70582 ha ziemi obejmują spółdzielnie produkcyjne, których jest już 630. W 1949 roku mechaniczna uprawa obejmowała zaledwie cztery i pół tysiąca hektarów ziemi — obecnie 232 tysiące. Wzrosła liczba POM, powiększył się ich park maszynowy. To są duże osiągnięcia. Dlatego dumnie kroczył w czołowie pochodu przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Łazowej — Matysik, który na zjeździe przodujących chłopów gorąco ścisnął ręce naszym przyjacielom z Odry i Nysy, Miron Skrzyński — sześćdziesięcioletni kowal w POM Opole. Podedwórze, przodownik pracy odenaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Nesterowicz z Kąkolewnicy, Kołtun z Chełmskiego, Maria Kanonik z Radzyńskiego i wszyscy inni. Na trybunie brygadziła z PGR Białobrzegi, Władaw Bąk, dogadał się z delegatami NRD i wzbudzał podziw opowiadając o sukcesach naszego rolnictwa. W dowód uznania przy-

jaciele niemieccy ofiarowali mu odznakę niemieckiego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Tymczasem płynie wciąż ogromna rzeźba pochodu. Za województwem lubelskim — białostockie, opolskie, kieleckie i inne. Na końcu, przepuściwszy gości — szczecińskie wspaniałe i reprezentacyjne, gorąco oklaskiwane przez mieszkańców miasta.

Pochód kończy się po godzinie trzeciej. Ścisnięte na chodnikach tłumy zagarniają w swoje posiadanie całą jego trasę. Na Jasnych Błoniach znów rozkołysane morze głów. Do późnego wieczora zespoły artystyczne bawią nieprzeliczone rzesze widzów.

Matylda Welna

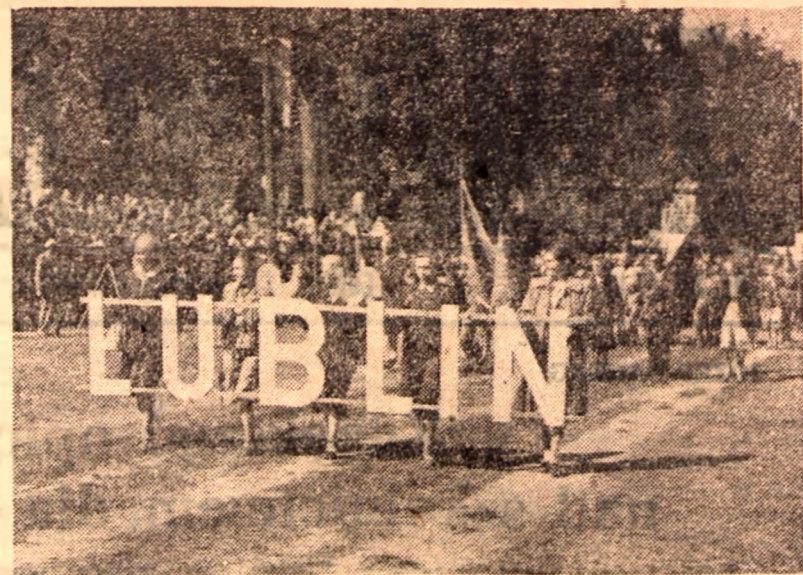
WIERA KORNELUK

Uwagi o wiejskiej i miejskiej estradzie Artosu

W działalności Państwowej Organizacji Imprez Artystycznych w Lublinie na przestrzeni ostatnich lat, zwraca uwagę fakt stałego wzrostu ilościowego imprez oraz ich różnorodność. Artos bowiem organizuje imprezy nie tylko siłami miejscowych aktorów tworzących cztery ekipy własne, obsługujące w zasadzie wieś i ośrodki robotnicze w województwie, lecz zaprasza również na występy zamiejscowych artystów — śpiewaków, muzyków, tancerzy i aktorów. O dużej opematywności lubelskiego Artosu, świadczy ilość miejscowości objętych planem, która w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła prawie dwukrotnie. Tegoroczny plan usługowy przewidywał 401 miejscowości, z czego 283 zdolano obsłużyć już do 1 września br.

Do najdalej położonych wsi, miałyceć i gmin, PGR, POM i spółdzielni produkcyjnych dociera ją kilkusobowe ekipy wiejskie, niosące rozrywkę, żywe słowo piosenki. Trochę o wieś, o destarczenie jej tych wszystkich zdobyczy z jakich korzysta miasto jest dominującym zagadnieniem polityki naszego państwa. Słuszne więc jest, że Artos lubelski głównie na wieś skierował swoje wysiłki.

A miasto? Dla publiczności lubelskiej i większych miast powiatowych zaprasza się artystów z jezdnych, przeważnie warszawskich. Oczywiście w warunkach dotychczasowych, a nawet gdyby istniała własna estrada, inicjatywa zapraszania zespołów przyjezdnych jest bardzo pożyteczna i powinna być jak najsilniej popierana i rozszerzana. Dzięki tej właśnie inicjatywie mogliśmy uczestniczyć w takich wydarzeniach kulturalnych jak koncert Kieleckiego Zespołu Pieśni i Tańca, wieczór poezji „W kręgu czystego słowa”, oglądać doskonale humorystki Czeszowa w realizacji teatru „Miniatury”, słyszeć naszych czołowych pianistów, śpiewaków i skrzypków. Artos zajmował się również organizacją koncertów wspaniałych chórów radzieckich bawiących od czasu do czasu w Polsce. Imprezy o takim poziomie najsukuteczniej walczą z niesławą tradycją naszej estrady, z przysłowiową „złą marką” Artosu, którą wytworzyły pierwsze popieszne imprezy oparte w początkach działalności Artosu na zdobywczach przedwojennej rewii. Fakt ten oraz brak nowych kadr wolnych od naleciałości sztampy wiejskiej zahamował w pierwszych latach po wywołaniu wzrostu naszej mlodo, estrady, wypaczył na pewien czas prawidłowość jej linii rozwoju. Naprawienie zła wywołanego przez pierwsze lata nieprzemyślanych imprez, zdobyć na nowo zaufania u zawiedzionego niejednokrotnie widza, pozyskanie nowego odbiorcy, oto odpowiedzialne i trudne zadanie stojące przed młodymi kadrami estradowców. Czegoś więcej bowiem niż pustej rozrywki szuka w imprezie artystycznej widz dzisiejszy; — słabe artystycznie i bezproblemowe widowisko znajduje coraz mniej zwolenników. I to jest dowód dojrzenia nowego odbiorcy sztuki. Stąd zwiększone i wciąż rosnące zadania i obowiązki wobec niego. Nie można go już „wieszać, trzeba dać mu obok roz-



Delegacja lubelska w pochodzi dożynekowym w Szczecinie. (Do art. obok)

rywki — wzruszenie estetyczne, głębokie artystyczne przeżycie.

Przeglądając programy ekip wiejskich z zadowoleniem stwierdza się fakt, że daleko odeszliśmy już od przedwojennej rewii wiejszczyńskiej. Świadczy o tym coraz lepsze teksty literackie, ich aktualna problematyka oraz dążenie do nadania widowisku w ramach „składanki” pewnej scementowanej całości. Ale ludność wiejska Lubelszczyzny pozbawiona, jak dotąd prawie zupełnie pełnych spektakli teatralnych, oczekująca z niecierpliwością momentu realizacji projektu teatru objazdowego, domaga się od aktorów już nie tylko tradycyjnej „składanki”. Zanim więc przezwycięży się w końcu różnorodne trudności związane z uruchomieniem sceny objazdowej, słuszną jest inicjatywa lubelskiego Artosu zrealizowania, w ramach możliwości pięciosobowej ekipy, — komedii muzycznej o problematyce wiejskiej „Co komu winna spółdzielnia gminna”, z którą aktorzy odwiedzieli już 16 wsi woj. lubelskiego i białostockiego.

Oczywiście całkowite przedstawienie estrady na pracę właściwą teatrowi nie byłoby słuszne. Widowisko estradowe ze swoją specyfiką małych form ma inne zadania do spełnienia niż sztuka pełnospektaklowa. Próby jednak rozwiązania tego problemu w istniejących warunkach świadczą dodatnio o dążeniu lubelskiego Artosu do uwzględnienia w miarę możliwości potrzeb terenu. Dowodzi to troski o potrzeby odbiorcy wiejskiego.

Sprawa estrady miejskiej, która jak wspomnieliśmy na wstępie jest obsługiwana prawie wyłącznie przez ekipy przyjezdne, przedstawia się znacznie gorzej. O ile programy muzyczne poznające lubelską publiczność z najwartościowszym dorobkiem muzyki polskiej i innych narodów stoją zarówno pod względem doboru repertuaru jak i poziomu wykonania często na bardzo wysokim poziomie artystycznym, o tyle tzw. „wieczory rozrywkowe” w wykonaniu artystów przyjezdnych pozostawiają wiele do życzenia. Większość z tych imprez, które oglądaliśmy w Lublinie niezbyt daleko odeszła od przedwojennej rewii wiejszczyńskiej. Fakt, że wieczory rozrywkowe z udziałem artystów stołecznych cieszą się zawsze pełną frekwencją, nie może służyć za dowód, że publiczność jest z nich zadowolona. Między tymi dwoma faktami nie można postawić znaku równości, nie powinien on zmylić nikogo, kto by chciał wyciągać z tego wnioski dotyczące gustu publiczności lubelskiej. Bo publiczność ta potrafi ocenić czy impreza sporządzona jest na przedzie w pięciominutowej kuchni „sztuki dla prowincji”, czy przygotowana jest z taką samą troską jak dla widza warszawskiego. Cześć aktorów stołecznych lekceważy sobie obowiązki wobec widza terenowego, nie wysilając się ani na dobrą interpretację, ani na nowy ciekawy repertuar. Można tu bez przesady użyć ostrego określenia, że nabierała ona publiczność zwabiona ich nazwiskami znanymi z prasy, radia czy filmu. Spróbujmy na przykładzie ostatniej imprezy pt. „Jarmark

humoru” zanalizować w jakim stopniu wykonawcy wywiązały się z obowiązku wobec widowni. Analiza taka będzie tym korzystniejsza, że „Jarmark humoru” zawierał wszystkie typowe błędy powtarzające się w tego rodzaju imprezach przeznaczonych dla publiczności miejskiej: — Przede wszystkim kilku zapowiadanych wykonawców nie stawilo się w przyczyn niezależnych”. Nienajlepsze zrobiło to wrażenie na zebranych, zwłaszcza, że zdarzały się już w Lublinie takie wypadki, gdy zapowiadany na afiszu artysta nie przybywał. Przejrzyjmy teraz po kolei kilka punktów programu. Zaczniemy od piosenek w wykonaniu Zbigniewa Rawicza, które trochę rozczarowały, gdyż dobry ten pieśniarz sprawia o wiele lepsze wrażenie przez radio. Czekałszy z niecierpliwością koncertu Jankiela w wykonaniu Łukaszczyka i tu spotkał nas pierwszy zupełny zawód. Słyszeliśmy lepsze wykonanie tego utworu nawet przez amatorów. Można i trzeba umieszczać w programie pozycje klasyczne, ale należy zapewnić im takie wykonanie, które nie tylko wytrzymało by konkurencję miejscowych recytatorów, ale mogło służyć za wzór również dla młodych estradowców. Do Lidii Wysockiej jako pieśniarki można mieć wszystkie pretensje jakie sformułowaliśmy w imieniu publiczności pod adresem artystów stołecznych. Dobry tekst Prutkowskiego „Hieronim” został przez błędną interpretację całkowicie zniekształcony i zwulgaryzowany. Wesola piosenka zrobiona na manierę namiętnych przedwojennych szlagerów zatraciła swój dowcip, beztrudną pogodę i właściwą wymowę utworu pomyślanego przecież jako satyra.

Specjalnie życzyliśmy przyjmowania się przez naszą publiczność śpiewacy i piosenkarze, którzy swoim talentem i długoletnią pracą zdobyli już przed kilkunastu laty zasłużoną popularność. Do takich należy Maryla Karwowska. Szkoda tylko, że w omawianym wieczorze, repertuar swój ograniczyła prawie wyłącznie do pieśni miłosnych. Wrażenie byłoby o wiele korzystniejsze, gdyby zasłużona ta śpiewaczka wystąpiła z repertuarem o trochę innej tematyce. Nie wydaje się również słuszne transponowanie techniki operetkowej na estradę. Przy śpiewaniu estradowym przyjemniejsze jest dla wrażeń wrozkowych większe ograniczenie w mimice i gestie.

Przykłady negatywne w programie „Jarmark humoru” jako mające szerszy aspekt omówiliśmy przed dobrymi stronami imprezy. Te mocniejsze punkty zdawały się w każdym z dotychczasowych programów. Tym razem poziom imprezy ratował Józef Prutkowski — autor wielu utworów satyrycznych a jak się okazało również dobry ich wykonawca oraz Eugenia Borysiewicz i obdarzony dużym talentem komikiem Karol Hanusz. Ci spełnili obowiązek wobec publiczności, nie zawiedli jej zaufania. Takich właśnie wykonawców, poważnie traktujących swój wyjazd „na prowincję”, swoje obowiązki wobec widza terenowego, oczekuje lubelska publiczność w rozpoczynającym się sezonie.

Wiera Korneluk

KRYSZYNA PALYS

Szukamy gazety w hotelach robotniczych

Lubię grzebać w protokołach. Iż ciekawych spraw kryje się między wierszami, na arkuszach gęsto zapisanych maszynowym piśmem w zdaniach zlepionych z szarych, bezbarwnych słów, notowanych podczas zebrań z pośpiechem. Ot weźmy protokół znaleziony w skoroszybie z biura hotelu robotniczego LPZB — Zarząd Budów I. Kilka suchych zdań zamkniętych w sobie ciekawą historią Kowalika. A jak wyglądała ona z bliska?

— Obywatelu kierownika, ten Kowalik całował się dzisiaj z Kryską Szymczykową w naszej sypialni.

Dziewczyna wyrzuciła to z siebie jednym tchem i urwała nagle wlepiając w starszego, szcuplego człowieka wścibskie oczki, bliszczące nad policzkami palającymi żywym rumieńcem. Nozdrza jej niezbyt foremnego nosa drżały. Weszła już w powietrze zapach ostatniej sensacji życia hotelowego.

— Całował się... mruknął kierownik i zamknął. Pospolite to przestępstwo sankcjonowało prawo młodości. A czyż on nie całował się, gdy miał lat dwadzieścia? Ale ten smyk poszedł do sypialni żelazkiej wbrew regulaminowi hotelowemu. W ogóle Kowalik przybrał od dłuższego czasu postawę lekceważącą, ignorując zarządzenia, a co gorsze imponuje niektórym takim zachowaniem. Oskarżycielka załatwia teraz stare porachunki — miała kiedyś też sprawę o przekroczenie regulaminu hotelowego.

— W tych dniach będzie zebranie samorządu hotelowego i sądu koleżeńkiego, zastanowimy się nad postępowaniem Kowalika — powiedział spokojnie.

Dziewczyna wyszła z biura powoli, ociągając się, jakby niezadowolona z tego, że jej informacja wywołała słaby efekt.

Drugiego dnia wpadli do biura chłopcy z zespołu teatralnego.

— Obywatelu kierownika, Kowalik odmówił wstępu z nami na przedstawienie! Włożył ręce do kieszeni i powiedział: — Będziecie grać beze mnie. Kto go zastąpi w ostatniej chwili? I to ma być ZMP-owiec!

Na koncie Kowalika gromadziło się coraz więcej podobnych faktów. Odmówił po raz drugi wyjazdu, zgrupował wokół siebie paczkę mędrkujących maciwołów. Jego kompani: Janisz, Stepien i Szymczykowa poczynali sobie podobnie, łamali zwyczajnie hotelowe, próbowali rządzić się po swojemu, a główną sprężyną zawsze był Kowalik.

— Wydalili z hotelu — zapadła na wspólnym zebraniu samorządu i sądu koleżeńkiego ostateczna decyzja. Wtedy inni, widząc, że mędrak nie nie wskórał, uspokoił się i nabrał poszanowania dla obowiązującego regulaminu.

Inaczej było z Pawską. Zarobki miał niezłe i grosz ciążył mu w kieszeni. Począł „zalewać robaka”. Pewnego wieczoru wróciwszy „pod gazem” wziął okna za drzwi i po pijanemu zaczął je szturmować. Powybijał szyby w hotelu.

Przed sądem koleżeńskim stanął z bardzo rzadką miną. Powiedzieli mu, że jest niszczycielem mienia społecznego. Wtedy zapatrzył się ponuro w podłogę i byłoby też zakończyło się wyłaniem, gdyby nie wyjął kilka zdań, patrząc dalej w deskę, jakby na nich było wypisane, co ma powiedzieć.

— Złe robiłem... Siłukłem szyby po pijanemu, to wstawie własnym kosztem za własne pieniądze... Ale z hotelu nie wyrzucacie, wyrzekać się wódki — wykrztusił dławiacz się własnymi słowami.

Dali mu upomnienie. Dziś Pawska jest najlepszym lokatorem na Łęczynskiej 107.

Ten hotel robotniczy ma w Lublinie opinię najlepszego. Zasiłkuje na nią z kilku powodów: sale są czyste, w dostatecznie urządzonej świetlicy podłoga żółta jak wosk, na podwórzu widać pstrokate od nagiełek rabaty, a na trawniku fabliczka wola z daleka, żeby nie deptać zieleni. Najważniejsze jednak to, że 300 mieszkańców wiąże ten hotel w kolektyw tak mocno, że jeśli zdarzy się komus otrzymać przeniesienie na inną budowę, robi wszystko co może, byle tylko zostać na Łęczynskiej.

W protokołach hotelowych można znaleźć mnóstwo faktów, po-

dobnych do historii z Kowalikiem i Pawską, kiedy samorząd i sąd koleżeński rozstrzygały zwykle, ludzkie sprawy, wając dokładnie każde „za” i „przeciw”. Dawniej pod oknami hotelu znajdowano rano butelki z białą etykietką (pokusie ulegał nie tylko Pawski), zorganizowali więc komitet przeciwalkoholowy. Nie uznawał go kierownik świetlicy ob. Czapa, który przychodził do pracy zwykle koło siódmej wieczorem, a zamykał świetlicę o 8-mej. Jasne, że z takiego kierownika pożytku nie było i gdy nie poskutkowało upomnienie, postarali się o nową kierowniczkę. Ta nie kupując butelek z białą etykietką, lecz odbywała próby z dwoma sekcjami koła teatralnego, które przygotowały dwie sztuki. Z jedną wystąpił nawet pod koniec sierpnia na konferencji nauczycielskiej w Lublinie.

Oglądam plan pracy świetlicowej. Przewidziano w nim wycieczki do teatru, dyskusje nad oglądanymi sztukami, głośne czytanie książek, wyświetlanie filmów. Niedawno rozprawiali nad komedią Fredry „Mał i żona”. Wielu domagało się sceny w hotelu i dlatego postanowiono świetlicę przenieść do wiekszej stołówki i tam zbudować estradę. Najnowszym projektem — to urządzenie co tydzień wieczorów na wzór audycji radiowych „przy sobocie po robocie”.

Rozglądam się po świetlicy za gazetami i widzę, że nie znajdzie ich tutaj na lekarstwo. Dział w hotelu liczne koło ZMP, ale „Sztandar Młodych” nie czytają, prasy lubelskiej też nie. Kierownik zapytany, dlaczego trzyma się młodzież z daleka od wydarzeń politycznych, wzrusza w zakłopotaniu ramionami. Związek Zawodowy Pracowników Budowlanych ma obowiązek dostarczania hotelom prasy i nie pamięta o tym. Nie pomagają interwencje, zresztą ORZZ i Związki Zawodowe w ogóle nie interesują się hotelami. Na wiosnę zapisało się 30 ludzi do koła „Wszelchnicy Radiowej”. Czekali potem kilka tygodni na wykładowców lecz nie zjawił się żaden. Teraz gdyby nawet szukać kandydatów, nie uda się zorganizować koła, bo wielu jest na delegacjach, a reszta zniechęcona.

W najlepszym hotelu robotniczym nie znalazłam ani jednej gazety...

O kilkaset metrów dalej, tuż pod bokiem Fabryki Samochodów Ciężarowych stoją drewniane baraki hotelowe LPZB — Zarządu Budów Nr 4, a więc załogi wnoszącej najwięcej na Lubelszczyźnie obiektu Planu 6-letniego. Żeby się do nich dostać, trzeba przeskoczyć kilka rowów, wdrapać się na tyleż nasypów, ominąć rozrzucone na ziemi odłamki szkła, żelaza i innego szmelcu. Co się tu dzieje, gdy lubelska glina nasiąknie wodą deszczową — lepiej nie zastanawiać się, podczas „złotej jesieni”.

Wewnątrz baraku stajesz zaskoczony. Przypominają ci się nagłe powieściowe opisy porzuconych sadyb przez poszukiwaczy złota na Alasce, albo przez trampów Kanady. Podłoga, ściany, sufit z desek jednakowej, brudno-szarej barwy. Drewniane pryce z papierowymi siennikami o wnętrzościach sterujących wiechcami słomy lub wysypującej się sieczki. Wszędzie gruba na dwa palce warstwa kurzu. Czyżby mieszkańcy opuścili barak i zostawili go na łaskę losu?

Gdzież tam! To lokum załogi budowlanej z FSC. Spytacie tego chłopca w kacie, który siedzi na rozprutym sienniku i grzebie w portfelu. Ma sympatyczny profil i jeszcze szkolną czapkę na głowie.

Gdzież wasza pościel? Dlaczego łóżka takie zaniedbane?

Wlepił we mnie pełne rezygnacji oczy.

— Zamknięta w szafach, bo kradną.

Za cienką ścianą coś się poruszało. Zaglądam do mniejszej, ale tak samo zamkniętej izbki. Spod koldry wychyla się narządź bułna czupryna a potem młoda równie sympatyczna twarz.

Samorząd hotelowy? Nie nie słyszeł o nim. Świetlica jest przy FSC, ale nikt do niej nie chodzi. Gazety? Na młodych twarzach

pojawiał się ironiczny uśmiech. Gazet nie widzą na oczy.

Tuż za drucianą siatką drugi kompleks baraków — hotele fabryczne FSC. Dwa długie rzędy łóżek, nakrytych już obleczoneymi kołdrami. Kilku chłopców moczyc się przy prostowaniu i zaścieleniu skróconego jak struna barania chodnika. Kiedy pytam o gazety wytrzeszczają na mnie i tak duże, ładne oczy.

— Skąd tutaj gazety? My całe lato chodzimy do kierownika i ciągle prosimy go, żeby nam dostarczył jakichś gier, albo bodaj piłkę i siatkę. Obiecuję tylko i obiecuję. Wczoraj powiedział, że już dziś da na pewno, ale gdzie tam! Lato minęło, jesień minie i nie zobaczymy tej piłki. Ostatnim razem powiedzieliśmy mu, że jak nie da, to zaczniemy grać w karty...

Z łóżka podnosi się chłopak w koszulce sportowej i krótkich spodenkach.

— Urwać się można tutaj po pracy — wdycha. Ani boiska, ani świetlicy...

Świetlica właściwie jest, tylko że szyby w oknach były powybijane do wczorajszego dnia. — Czasami w tej dużej, za szosą, ustawiają adapter i odbywają się zabawy, ale w powszedni dzień nie ma tam po co iść, bo jest w niej tylko koń do skoków i dwa drążki.

Zaprowadzili mnie pod okna drewnianego baraku. Przez świeżo wstawione szyby widać brudną podłogę, kilkanaście taboretów, odrapane ściany, kilka kolorowych afiszów i gazetkę ścienną z 22 lipca (a mamy już wrzesień). Smutne pobożowisko — nie sprzątane od tygodni.

Nie ciekawe musi być życie młodych ludzi w baraku hotelowym, gdy chwytają się nawet grochy, że będą grać w karty, by wyostać piłkę...

Mieszka ich tutaj około 600, reszta zajmuje drugie i trzecie piętro w nowoczesnym hotelowcu. Tam mają luksus —dwa — lub trzysobowe pokoje, korytarze wyścielane strzyżonymi choćnikami, jasne meble, serwety na błyszczących politurowanych stołach, flakony z kwiatami, łazienki, umywalki, prysznic i na dole bibliotekę z czytelną. Jadalnia na parterze taka, że np. lubelska „Polonia” przypomina przy niej kurnik. Więcej szkła w ścianach niż cegły, szkło na stołach, ciemne dębowe boazerie. Tutaj przychodzą jadać też i lokatorzy z baraków, ale czytelnia jest za mała, żeby pomieścić wszystkich. Po powrocie z nowoczesnego hotelowca, życie w baraku musi wydawać się młodym jeszcze bardziej puste. Tak więc jedna załoga mieszka w dwóch hotelach stanowiących z sobą jaskrawy kontrast.

W hotelu LPZB — Zarząd Budów I przy ul. Langiewicza świetlica też nie najgorsza. Jest godzina szósta wieczorem. Czekam na robotników. Po godzinie nie pojawiają się jeszcze ani jeden. Pytam kierownika, dlaczego nie widać ludzi.

— Zwykle zaczynają się schodzić między ósmą a dziewiątą — tłumaczy.

— A kiedy kończycie zajęcia?

— O dziesiątej.

Przez kalejdoskop obrazków hotelowych przeświecają ugory życia kulturalno — oświatowego. Cały dorobek z tej dziedziny ogranicza się do działalności zespołu teatralnego przy ul. Łęczynskiej 107 i drugiego przy ul. Langiewicza. Dorobek to nie wielki jeśli zważywszy, że koła teatralne skupiają kilkadziesiąt osób, podczas gdy w hotelach mieszka kilka tysięcy ludzi. Praca w zespołach artystycznych, jako najbardziej atrakcyjna, pociąga najwięcej, szczególnie młodzież, ale jej zainteresowania zamykają się tutaj w kręgu dosyć wąskim, zbyt słabo powiązanych z pracą szkoleniową, samokształceniową, z rozszerzeniem horyzontów politycznych ludzi, zdobywających nowe zawody (na lubelskie budowy przybywa wielu chłopów). W FSC, miasteczku uniwersyteckim, na budowach osiedli ZOR setki przybyłych ze wsi nauczycieli się fachu, ale z hoteli nie wyniosły nic. Budowy opuszczają wyszkoleni robotnicy, ale z

hotelu wychodzą na równocześnie jako ideologicznie analfabeta, człowiek nie umiejący znaleźć właściwego kierunku w splotie zagadnień politycznych i społecznych, dający się łatwo otumaniać wrogowi pierwszą lepszą plotką. A wróg najczęściej kręci się koło takich.

W świetlicach hotelowych trudno doszukać się najprostszego i najlepszego środka łączności z masami — gazety. Znak to, że brak zrozumienia dla sprawy wychowywania mas. Hotelami robotniczymi w Lublinie nie interesują się związki zawodowe, nie pamiętają o nich ORZZ, ani rady zakładowe. Tym, którzy energicznie w tym miejscu zaprotestują przytoczę niżej niezbitą argument.

Zdradzę mianowicie, dlaczego chłopcy z baraku hotelowego FSC twierdzą (zgodnie z prawdą), że w świetlicy fabrycznej „nic nie ma”. Otóż w roku 1953 zapomniano umieścić w budżecie pozycję na wydatki związane z prowadzeniem świetlicy największego zakładu produkcyjnego Lubelszczyzny. W roku 1952 nie było lepiej. Pomiedzy Zarządem Budów IV a Dyrekcją FSC toczył się wówczas przez kilka miesięcy spór o tę świetlicę. Gdy zespoły FSC zaczynały próbę — Zarząd Budów IV zwoływał czym prędzej jakieś zebranie, byle tylko wyprosić ze świetlicy robotników FSC. Przeszkadzano sobie na wzajem przez długi czas i w rezultacie ze świetlicy nie korzystały obie załogi. Wypomniano to obu zakładom pracy na łamach naszej gazety. Wtedy do redakcji „Sztandaru Ludu” wpłynęło wyjaśnienie, w którym przyznano autrowi artykułu słuszność i zapowiedziano poprawę sytuacji. Poprawiła się tak... że o świetlicy zapomniano zupełnie przy potaż-

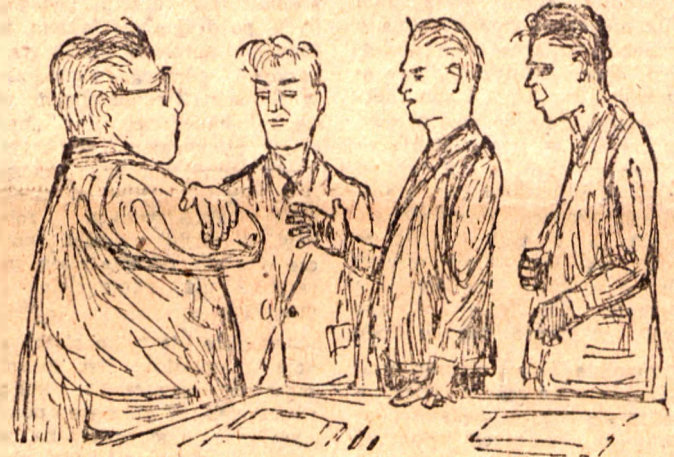
dzeniu preliminarza budżetowego.

A tymczasem młodzież w hotelach skręca się z nudów. Chłopcy wyszli ze szkół zawodowych, znają formy kolektywnej pracy i w swojej bezradności chwytają się grózb. Kończy się na tym, że za przykładem innych wyciągają rękę po butelkę z białą etykietką. A potem w radach zakładowych, ORZZ i związku zawodowym działają się mocno, dlaczego na budowach i w hotelach robotniczych piją najwięcej. Nie myślą natomiast o tym, jak oduczyć mieszkańców hoteli używania ordynarnych słów przywiezionych z różnych stron, czym wypełnić ciągłą się w nieskończoność, godziny po pracy, czym zainteresować człowieka wrastającego w nowe środowisko nie łatwo, bo wyrwanego z innego środowiska.

Przychodzi mi w tym miejscu na myśl nasz aktyw społeczny i organizacje prowadzące akcje odcyfrowe a także zrzeszenia sportowe. Hotele robotnicze leżą poza obrebrami ich zainteresowań, chociaż potrafią docierać w najdalsze zakątki terenu.

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie — dotychczas właściwie nikt nie interesował się szczerze życiem kulturalnym w lubelskich hotelach robotniczych, chociaż państwo łoży na to wysokie sumy. Wystarczy oglądać urządzenia świetlicy, biblioteki tam, gdzie o to dbają. A w Lublinie o ile potrafilibyśmy zapewnić w przeważającej większości hoteli robotniczych czyste i wygodne łóżko, zmianę pościeli, wszędzie zdrowy i smaczny obiad, o tyle nikt nie troszczył się co myśli ten robotnik, jakiej szuka rozrywki i czego może się nauczyć.

Krystyna Palys



Chłopcy z baraków hotelowych FSC grożą kierownikowi, że jeśli nie postara się o gry, albo bodaj piłkę, to zaczną grać w karty...

Kronika kulturalna

Komitet Organizacyjny Roku Odrodzenia powziął uchwałę pełnego krytycznego wydania dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Większa część dzieł tego znakomitego pisarza humanisty ukaże się po raz pierwszy w druku.

Kronika Filmu Polskiego, filmując prace wykopaliskowe na Tar-gówkę trafiła na moment, gdy wydobywano z ziemi olbrzymi grób kłobowity. Cały przebieg odsłaniania kłosa został utrwalony na taśmie. Pod kłosem znajdowała się popielnica, w której znaleziono niespalone ludzkie kości. W bliższym sąsiedztwie kłosa z urną znaleziono doskonale zachowane naczynie. Zabytki te pochodzą przeważnie z pierwszego tysiąclecia przed naszą erą.

W Krakowie otwarto wystawę dzieł znakomitego piosenkarza czeskiego Mikolasa Alesza którego setna rocznica urodzin obchodzona uroczystość w całej Czechosłowacji. Wystawa obejmuje ok. 70 reprodukcji obrazów i realistycznych scen historycznych, wybranych ze znanych cyklów Alesza: „Ojczyzna”, „Złote dawnych Słowian”, „Losy talentów” i inne.

Wielkim zainteresowaniem publiczności i krytyki austriackiej cieszy się wystawiona przez wiedeński Theater der Zeit sztuka polskiego pisarza Adama Tarna

„Zwykła sprawa”. Zespół Theater der Zeit obiadł z tą sztuką całą Austrię Dolną.

Przy warszawskim Domu Cechów powstaje obecnie zespół Pieśni i Tańca ziemianinów. W świetlicy przy ulicy Kapitulnej odbywają się już próby pod kierunkiem choreografa Maliszewskiej. Obecnie zespół składa się z 14 osobowego chóru męskiego oraz baletu. Organizuje się też 20 osobowy balet dziecięcy i zespół akordeonistów.

Za wybitne zasługi w dziedzinie muzyki radzieckiej Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyznało profesorowi Moskiewskiego Konserwatorium Państw. skrzypkowi D. Oistrachowi zaszczytny tytuł Artysty Ludowego ZSRR.

Komisja Nagród powołana przez Min. Kult. i Sztuki przyznała nagrody za całokształt prac z dziedziny karykatury politycznej. Dwie równorzędne nagrody po 5000 zł. przyznano: E. Ilnińskiemu i J. Zarubie. Trzy nagrody po 4000 zł. otrzymali: W. Borowczyk, K. Ferster i J. Lenica.

Nowa wytwórnia filmów fabularnych we Wrocławiu podjęła realizację pierwszego filmu według sztuki L. Kruczkowskiego „Niemcy”. Najbliższym filmem będzie „Lewanty”, według powieści A. Brauna.

E. LITOSZKO

Kryzys szkoły amerykańskiej

W przededniu nowego roku szkolnego szczególnie wiele zaczęto mówić w USA o katastrofalnej sytuacji szkoły amerykańskiej. „Idziemy od kryzysu do krachu” — oświadczył niedawno przewodniczący Związku Nauczycieli, Ledeman, a inny amerykański działacz oświatowy stwierdził wręcz, że „amerykańskie szkolnictwo zbankrutowało”.

Ze wszystkich stron kraju dobiegają niespokojne pytania: gdzie mamy umieścić nowych uczniów?

„Tysiące uczniów szkół chicagowskich rozpoczną wkrótce rok szkolny w starych, zagrażających życiu budynkach — pisał dziennik „Chicago Sun Times”. — Już od stu przeszło lat w szkołach Chicago panuje niesłychana ciasnota”.

Nie lepiej wygląda sytuacja w Nowym Jorku. Znany postępowy dziennikarz amerykański, Albert Kahn, w wydanej niedawno książce „Gra ze śmiercią. Wpływ zimnej wojny na nasze dzieci” — pisze: „W cieniu zbytkowych drapaczy chmur, w jednym z największych i najbogatszych miast świata dziesiątki tysięcy dzieci tłoczą się w brudnych, starych, prymitywnie urządzonej szkołach... Ponad ćwierć miliona dzieci uczęszcza do szkół, urągających elementarnym przepisom bezpieczeństwa przeciwpożarowego”. I nie dziwnego — 270 gmachów szkolnych w Nowym Jorku wybudowano jakieś 50—100 lat temu.

Ale nawet i te stare, walące się szkoły nie mogą pomieścić wszystkich uczniów. W stanie Północna Karolina 43 tys. dzieci będzie się uczyło w tym roku w korytarzach i piwnicach, 20 tysięcy — w kościołach, barakach, szopach.

Gubernator stanu Waszyngton zażądał niedawno zredukowania o 38 milionów dolarów sum budżetowych, przeznaczonych na oświatę. Izba ustawodawcza stanu chętnie przychyliła się do jego prośby. Równocześnie w tymże stanie — jak podaje agencja Federated Press — 40 tys. dzieci uczy się w piwnicach, szopach, wozowniach i garażach, a 6 tysięcy dzieci ze względu na brak pomieszczeń szkolnych w ogóle nie uczęszcza do szkoły. Nie lepiej wygląda sprawa i w innych stanach USA.

W zupełnie katastrofalnej sytuacji znajdują się szkoły wiejskie. Mieszczą się one w większości w padków w nędznych jednoizboowych ruderach. „Zaden szanujący się farmer — oświadczył przewod-

niczący Krajowego Stowarzyszenia Oświatowego, dr Howard Dawson — nie umieściłby swych swiń w takiej ruderze, w jakiej gnieździ się częstokroć szkoła”.

Jeśli idzie o szkoły dla dzieci murzyńskich, zwłaszcza na południu USA, to w ogóle nie można ich nazwać szkołami. Oto w jaki sposób komentator gazety „New York Times” do spraw oświatowych opisuje jedną z typowych szkół dla dzieci murzyńskich:

„Szkoła mieściła się w starym murniku... Lekcje odbywały się w dwóch klasach... Około 40 uczniów stłoczono w jednej połowie pomieszczenia i tyleż — w drugiej. Dzieci siedziały w niesłychanej cisności na grubociosianych prymitywnych ławach. Umieszczony w kącie pokoju stary, żelazny piec bezlitośnie dymił. Do rudery tej nie docierało światło dzienne, ponieważ nie miała ona okien. Na 40 uczniów przypadało niespełna tuzin podręczników. W „klasie” nie było ani tablicy, ani kredy, ani ołówków”.

Brak gmachów szkolnych i personelu nauczycielskiego oraz skrajnie nędzna ludność murzyńskiej pozbawiają Murzynów możliwości zdobycia chociażby podstawowego wykształcenia. Wystarczy powiedzieć, że zaledwie 4% dzieci murzyńskich kończy szkołę średnią, a 75% nie ma możliwości ukończenia nawet szkoły podstawowej.

W całym kraju daje się odczuć dotkliwy brak nauczycieli. I wrzesień r. b. w szkołach podstawowych USA brakowało 72 tys. nauczycieli, a łącznie ze szkołami średnimi — 160 tys. Stąd wniosek, że wiele szkół wypadnie w ogóle zamknąć.

Brak nauczycieli tłumaczy się po pierwsze niedostateczną liczbą absolwentów uczelni pedagogicznych, po drugie zaś faktem, że co roku przeciętnie około 80 tys. nauczycieli porzuca swój zawód. W Stanach Zjednoczonych mówi się, że nauczyciel jest „najtańszym” człowiekiem w kraju. W rzeczy samej zarobki nauczycieli są z reguły niższe od zarobków niewykwalifikowanych robotników. W wielu miastach zamiata-cze ulic czy rękawce mają wyższe zarobki, niż nauczyciele szkół miejskich.

Jednakże nie tylko ciężka sytuacja materialna jest przyczyną masowego opuszczania szkół przez nauczycieli. W okresie powojennym reakcja amerykańska usilnie stara się zaszczepić w szkołach ducha militarystyki i obskuran-

tyzmu. Nauczyciele o demokratycznych poglądach stali się obiektem dzikiej nagonki i prześladowań. Tysiące nauczycieli usunięto ze szkoły jedynie za to, że usiłowali oni głosić na swych lekcjach umiłowanie pokoju, wolności, nauki.

Nie trudno zrozumieć przyczyny katastrofalnej sytuacji szkoły amerykańskiej. Gdy tylko na forum Kongresu USA omawia się sprawę funduszy na oświatę, kongresmeni amerykańscy stają się wyjątkowo „oszczędni”. Podczas gdy w roku 1934 sumy przeznaczone na cele oświatowe stanowiły 3,5% budżetu państwowego, to w roku bieżącym nie sięgają one nawet jednego procentu. Przytaczając część budżetu państwowego przeznaczoną na wyścigi zbrojeń i przygotowania wojenne...

Jeszcze w roku 1950, wkrótce po rozpoczęciu amerykańskiej agresji zbrojnej w Korei, czasopismo giełdźiarzy amerykańskich, „Barrens”, z całym cynizmem oświadczyło: „Niech generałowie żądają pieniędzy na armaty i przestaną troszczyć się o masło”. Obecnie Amerykanie widzą, że armaty pochłonęły nie tylko masło, ale i szkołę.

Występując w obronie pokoju, przeciwko polityce wojny i wyścigowi zbrojeń, masy pracujące Ameryki domagają się coraz bardziej zdecydowanie szkół, zamiast armat i koszar.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Nowe domy i nowi ludzie

Ze specjalnym zainteresowaniem bierzemy do ręki powieść Danuty Bieńkowskiej pt. „Dach nad głową”, której bohaterami są ludzie wielkiej budowy: inżynierowie i architekci, projektujący nowe miasta, szpitale, kombinaty przemysłowe, teatry i szkoły. Tym razem proces powstawania całych osiedli, zakładów i typowych kamienic pokazano nam od strony kulis, z perspektywy wnętrza Biura Projektów Architektonicznych, gdzie rodzą się plany gigantycznych budowli, potężnych gmachów i miast. Podejście to jest oryginalne, interesujące i świeże, dalekie od schematu tzw. „powieści produkcyjnych”.

W „Dachu nad głową” mamy prawdziwych ludzi wielkiej budowy, bohaterów naszego czasu, o których czynnie rośnie już dzisiaj legenda. To oni razem z brygadami murarzy i robotników stali się twórcami nowej, wspaniałej stolicy, budownictwem Mariensztatu. MDM, Starego Miasta, Nowej Huty i dzień w dzień rosnących kombinatów, dzielnic i pięknych osiedli. Najmniejsze załamanie się pracy architekta odbija się na całości realizowanego projektu. Dlatego też Biuro Projektów, posługując się metodą kolektywnego wysiłku i cyklicznego współzawodniczenia musi pracować tak, by nie zawieść wykonawców.

W pracowniach kłóć praca. Zespoły młodych i starszych architektów tworzą coraz to nowe i coraz to wspanialsze projekty, starając się unikać koszarowości „tak bardzo charakterystycznej w przedwojennych niemieckich osiedlach, gdzie stawiano rzędami domy bliźniaczo podobne”. „Komponujemy, mówimy jedna z bohaterów „Dachu nad głową”, wnętrza kolonijne utworzone przez kilka bloków mieszkalnych, z zieleńcem po środku i urządzeniami dziecięcymi. Niemalby kłopot mamy z budownictwem społecznym. Trzeba mu zapewnić odpowiedni teren, przestronny i słoneczny, między zabudową mieszkaniową, albo w pasach zieleni, które jak szwy łączą dzielnicę miasta. Wyobrażam sobie, jak będą wyglądały przyszłe ulice, co przesłoni ich wylot, jakie perspektywy otworzą się na ich zakręcie, lub skrzyżowaniu”.

Na czele Biura Projektów Architektonicznych stoi dyr. Bostel, człowiek zdolny, energiczny, ale pechowiec na wszystko przez pryzmat własnych, subiektywnych upodobań, trochę piękności i biurokrata, wylamujący się z ram pra-

W ramach „Materiałów dla studiujących materializm historyczny” ukazała się praca pt. „Nauka marksizmu - leninizmu o państwie i prawie”. Na jej treść składa się materiał zawarty w VII rozdziale książki „Materializm historyczny” wydanej w 1951 r. w Moskwie pod redakcją F. Konstantinowa.

„Nauka marksizmu-leninizmu o państwie i prawie” podkreśla, że rozmaite typy i formy państwa oraz prawa stanowią nadbudowę takiej czy innej historycznie określonej bazy ekonomicznej. Państwo i prawo — to zjawisko historyczne, nie istniejące wiecznie. Obecne państwo we wszystkich krajach kapitalistycznych, niezależnie od jego różnych form, jest dyktaturą burżuazji. Burżuazyjna maszyna państwa przystosowana jest do dławienia klasy robotniczej, mas pracujących. Jest ona z istoty wroga klasie robotniczej. Klasa robotnicza powinna stworzyć swoją własną, proletariacką maszynę państwową, za pomocą której może zdławić opór burżuazji i zbudować socjalizm, jak tego uczy zwycięskie doświadczenie klasy robotniczej ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Wśród różnych form i metod propagandy poważne miejsce zajmuje propagowanie teorii marksistowsko-leninowskiej systemem odczytowym, szerzenie wiedzy politycznej i naukowej metodą żywego słowa. Praca S. Rodionowa „Jak przygotować i przeprowadzić prelekcję” przychodzi z pomocą czytelnikowi prelegentowi w przygotowaniu i wygłoszeniu prelekcji przez udzielenie wskazówek i pomocy zarówno w opracowaniu treści prelekcji, jak i w zakresie metody ich budowania.

W pierwszym rozdziale swej pracy autor podkreśla, iż pracę swą propagandzista winien zacząć od studiowania dzieł klasyków marksizmu - leninizmu. Następny rozdział omawia jakość prelekcji i walory, które winny cechować prelegentów. Z kolei następują cenne wskazówki odnośnie przygotowania prelekcji, wykładu prelegenta i zorganizowania prelekcji. Autor podkreśla, iż wysunięte przez niego tezy nie są dogmatami, lecz wskazówkami opartymi na praktycznym doświadczeniu pracy odczytowej.

Ostatnio ukazała się już trzecia część cyklu powieściowego Ireny Krzywickiej „Skud i wolni”. Część ta nosi tytuł „Siew przyszłości” (część I — „Rodzina Martenów”, część II — „Bunt Kamila Martena”).

Powieść ta poświęcona jest dziejom dwóch pokoleń warszawskiej rodziny burżuazyjnej, żyjącej w końcu XIX wieku. Część wydana obecnie traktuje o przemianach ideologicznych, które zaszły w umysłach dwojga młodszych dzieci Anki i Kamila. Akcja powieści toczy się w pierwszych czterech miesiącach 1890 r. i kończy się pierwszą polską manifestacją 1-majową.

Świetną powieścią dla młodzieży jest książka M. Klimy „Dzieci musztardowego rajtu”, która obecnie ukazała się w polskim przekładzie Z. Pomianowskiej. Powieść ta mówi o narastającej faszystacji szkoły amerykańskiej, podporządkowanej całkowicie interesom wielkich monopolów i kontrolowanej przez osławione FBI (amerykańską policję).

MIROSLAWA KNORB

Fraszki

Piosenka kułacka

„Pognała wolki na Bukowinę...
A kułak na to „Głupia dziewczyna.”



Bo ja swe wolki trzymam w komorze,
By sprzedać państwu — (w worku ze zbożem...)

Zagadka

„Nasza świetlica w kol. Orlów Drewniany (pow. Krasnostaw) jest od dłuższego czasu nieczynna, bo urządzono w niej magazyn zbożowy.”

(Z korespondencji Nr 3554)

Świetlica. Nie ma nic prócz portretów, franków.
Nie ma gazet i książek, zebrań, pogadanek...
Wyniesiono z niej stoły, wyniesiono ławy.

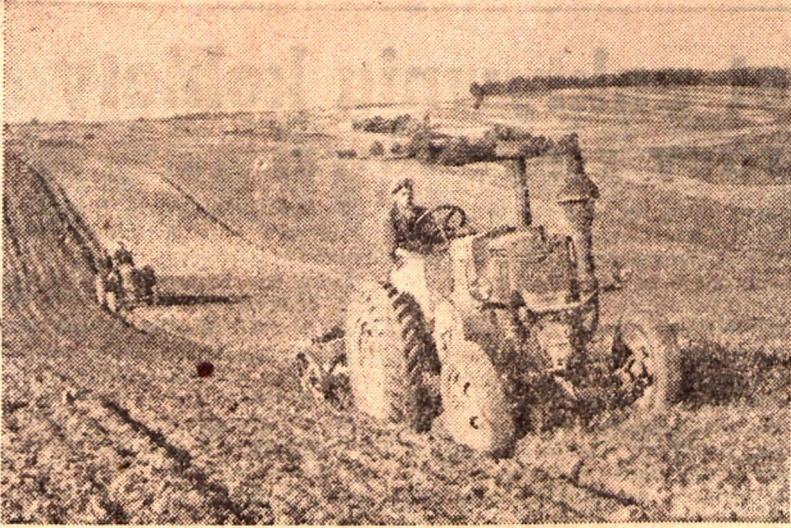


Zaniesiono w niej nawet — strażackiej zabawy...
A jednak stale pełna. Jakże to być może?

Gdy zrobić ze świetlicy ... magazyn na zboże...

*) D. Bieńkowska „Dach nad głową”,
„Czytelnik” 1953.

*) J. Nikodem Kłosowski
„Czytelnik” 1953.



W Chrzanowie powstała nowa spółdzielnia produkcyjna. Na zdjęciu: traktorzyści z POM Stróże orzą spółdzielcze pola. Na pierwszym traktorze przodujący traktorzysta z POM — Stróże, Andrzej Markiewicz, osiągający 130% normy.

Witamy VI Zjazd Delegatów PZITB w Lublinie

W dniach 13 i 14 września br. w sali Garnizonowego Klubu Oficerskiego w Lublinie przy ul. Zwirki i Wigury obradować będą delegaci inżynierów, techników i przodowników pracy budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego z całej Polski przy udziale przedstawicieli Rządu, Partii, Związków Zawodowych i NOT-u.

Szczególną wymowę ma fakt, że Zjazd ten odbywa się właśnie na Lubelszczyźnie, gdzie w szybkim tempie likwiduje się wielowiekowe zacofanie gospodarcze, powstają nowe, wspaniałe obiekty 6-letniej jak FSC im. Bolesława Bieruta, WSK, KFWM, ZWSI w Poniatowej, Cementownia Rejowiec II i inne.

Na nowych budowach rosną nowe kadry budowniczych Planu 6-letniego. Trudne i odpowiedzialne zadania stoją w związku z tym przed aktywnymi inżynierami

technicznym, który winien prowadzić załogi do zwycięskiej realizacji wielkich zamierzeń naszej Partii i Rządu, być propagatorem nowej techniki, nowych metod pracy, pomagać załogom w osiąganiu coraz wyższych kwalifikacji, w coraz lepszym opanowaniu nowoczesnej techniki budownictwa.

Drogę prowadzącą do wykonania tych zadań wskazał inżynierom i technikom odbyty w Poznaniu w czerwcu ub. r. V Zjazd Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Na VI Zjeździe zostaną podsumowane dotychczasowe wyniki i uchwalone wytyczne dla dalszej pracy.

Witamy VI Zjazd PZITB i życzymy jak najowocniejszych obrad. Wytyczne i uchwały Zjazdu niewątpliwie przyczynią się do usunięcia istniejących jeszcze braków i błędów w naszym budownictwie, do przedterminowej realizacji planów.

Co wykazała jesienna narada POM

Nie wzajemne chwalenie się lecz twórcza krytyka jest kluczem do sukcesów

Tak się złożyło, że byłem sprawozdawcą z wiosennej narady POM województwa lubelskiego i ostatnio z jesiennie, na której podsumowano wyniki kampanii żniwo-omłotowej oraz omówiono przygotowania do rozpoczęcia siewów. Chciał ocenić zarówno jedną jak i drugą, wystarczy powiedzieć krótko: dwie narady, dwa różne referaty, inny poziom dyskusji. Bliżej określić można te sytuacje następująco: kiedy na wiosennej naradzie słuchałem referatu o wykonaniu przez POM Lubelszczyzny planu produkcyjnego, kiedy w dyskusji padły same pozytywne wypowiedzi, stwierdziłem z pewną ulgą — w naszych POM dobrze się dzieje. Gdy jednak przyszło do pisania sprawozdawczego artykułu ogarnął mnie niepokój — czy rzeczywiście tak jest? Ożywna dyskusja w dziale terenowym redakcji, spostrzeżenia kolegów z terenu, wreszcie konsultacje w wydziale rolnym KW sprawiły, że artykuł napisałem krytyczny, który można streścić w słowach: — mniej laurek, więcej krytyki i samokrytyki. Artykuł omawiał błędy POM, między innymi i takie, jak słabe remonty maszyn, latanie planów produkcyjnych transportem, brak pracy politycznej w POM i wreszcie niedostateczna opieka nad kadrami. Artykuł spotkał się ze sprzeciwami; towarzysze z Ekspozytury mniej lub więcej otwarcie mówili, że był niesprawiedliwy, że nie widzimy ich trudności, ich osiągnięć itp. Tymczasem przebieg żniwa w spółdzielniach, swnały z terenu o częstych awariach maszyn potwierdziły naszą krytykę.

Pełne jednak potwierdzenie dała nam ostatnia narada pomowców, na której podsumowano kampanię żniwno-omłotową. Dopiero narada jesienna wykazała, jak dalece szkodliwa była narada wiosenna, gdzie referat i dyskusja pokazały w krzywym zwierciadle przygotowanie do kampanii żniwno-omłotowej, gdzie zamazywano błędy, niedociągnięcia i szkodliwy styl pracy Ekspozytury Okręgowej.

Oto do czego doprowadziło lanie-

rowanie sytuacji, jaka naprawdę istniała w POM, oportunistyczne stanowisko w stosunku do głosów krytycznych z poszczególnych dyrekcji, które miały na celu nie „szkalowanie” kierownictwa z Ekspozytury, lecz po prostu usprawienie pracy. Błędy Ekspozytury wyraźnie wyszły na jaw na ostatniej naradzie.

W przeciwieństwie do narady wiosennej, która przebiegała pod urkiem zwycięstwa z powodu wykonania planów produkcyjnych w związku z czym utonęły w dyskusji liczne niedociągnięcia i braki w pracy poszczególnych załóg pomowskich — narada jesienna przebiegała pod znakiem krytyki i samokrytyki.

Upojenie sukcesami wiosennej kampanii, niezdrawe samouspokojenie, jakie cechowało wielu pracowników Ekspozytury, jak i poszczególnych POM sprawiły, że w następnym okresie nastąpiło odprężenie w pracy, zmniejszyła się wybitnie gotowość i mobilizacja ludzi do wykonania zadań produkcyjnych i politycznych. W wyniku takiej sytuacji przygotowania i sam przebieg kampanii żniwno-omłotowej wypadły słabo i ujawniły wiele braków w organizacji pracy, w technicznym przygotowaniu sprzętu, a szczególnie aktywności politycznej naszych POM. Plan cięcia zbóż w skali wojewódzkiej POM Lubelszczyzny zrealizowały w 79,3 proc., podorywkę przeprowadzono w 52,1 proc., siew poplonów 68,1 proc., omłoty w 41 proc. Plan ogólny nie został więc wykonany. Stare błędy, przykryte potokiem ładnych słów na naradzie wiosennej wystąpiły teraz z całą ostrością, zemściły się bez reszty.

Przynajmniej niewykonanie planów produkcyjnych w kampanii żniwno-omłotowej zostały szczegółowo omówione w sprawozdawczym referacie wygłoszonym przez szefa Ekspozytury Okręgowej POM tow. Zdzisława Tananę. Referat krytyczny zawierał głęboką i rzetelną analizę przebiegu żniwa, podorywek, omłotów, orki i przygotowań do jesiennych siewów w poszczególnych POM. W referacie stwierdzono wiele błędów popełnionych przez Ekspozyturę, jak również przez dyrekcje POM, zostały w nim ujawnione źródła niedociągnięć i źle pracy załóg pomowskich. Nie też dziwne, że skoro Ekspozytura zajęła krytyczne stanowisko w stosunku do swojej pracy w minionym okresie, to zabierający w dyskusji głos dyrektorzy, agronomowie, kierownicy wydziałów politycznych jeszcze bardziej uwypukliły błędy w pracy, jak również dokładnie omówili przyczyny, które zdecydowały o niewykonaniu planu w kampanii żniwno-omłotowej. Trzeba z pewnością podkreślić fakt, że również bliżej narady pracowników POM jeszcze nie było. Ze wszystkich wypowiedzi biła moc i przekonanie, że błędy zostaną naprawione, a każdy dołoży wysiłków, by pracę POM podnieść na wyższy poziom, by spełniały one właściwie swoją rolę.

GOTOWOŚĆ MASZYN... NA PAPIERKU

Na naradzie wiele mówiono o gotowości eksploatacyjnej maszyn do żniwa, która w 90 proc. była jedynie na papierku. Przykładem tego może być Lubycza Królewska, gdzie na 59 ciągników, gotowych było do akcji żniwnej 38, a na 50 sнопowiązalek 35. Natomiast w sprawozdaniu przysłanym do Ekspozytury gotowość maszyn wynosiła 90 proc. Podobnie było w innych POM. Liczne awarie i przestoje maszyn zdemszkowały nierobstwo i niesumienność niektórych pracowników POM. Stąd wniossek, że Ekspozytura powinna na przyszłość zwiększyć kontrolę wykonywanych prac przez poszczególne POM i mniej wierzyć papierkowym zestawieniom.

WIĘCEJ TROSKI O NOWOZAŁOŻONE POM

Fakty, które przytoczył na naradzie tow. Szewczuk, kierownik polityczny nowozałożonego POM w Pucharkach, pow. Tomaszów, biją na alarm. Tow. Szewczuk mówił: — Nie mamy pomieszczeń, narzędzia stoją na polu, nie mamy gdzie pracować. Mieliśmy otrzymać 3 po-

koje w budynku PGR, afe oni nie chcą o tym słyszeć. Brak opieki ze strony KP PZPR i PPRN. Uważam, że traktorzyści nasi choć młodzi, ale świ domością znacznie przerosli urzędników z Ekspozytury, bo doceniają pracę, którą wykonują.

Z bezdusznym stosunkiem Ekspozytury do nowych POM trzeba jak najszybciej skończyć. Zle się dzieje w Ekspozyturze, kiedy trzeba było dopiero narady, by te sprawy wyszły na jaw.

Poza tym KP i Prezydium PRN, które są gospodarzami terenu powinny więcej interesować się ośrodkami maszynowymi i traktować je przede wszystkim jako placówki pracy politycznej.

WIĘCEJ PRACY POLITYCZNEJ W POM

Kierownicy wydziałów politycznych i dyrektorzy POM zabierając głos w dyskusji wiele mówili o spółdzielniach produkcyjnych starych jak i nowych. Wyliczali ile z nich przystąpi do siewów, ile pobralo nawozy sztuczne, ziarno siewne, przedstawiali warunki bytowe traktorzystów, charakteryzowali kadry ekonomiczne. Zaden z nich jednak nie pokazał jak POM pracują z organizacjami podstawowymi zarówno w starych jak i w nowych spółdzielniach. Dyskutanci nie mówili tego, ponieważ nie mają jeszcze wyrobionych form pracy politycznej z organizacjami partyjnymi w spółdzielniach, nie umieją pracować ze spółdzielniami poprzez podstawowe organizacje. Z powodu braku odpowiedniej pracy politycznej w nowoorganizowanych spółdzielniach, braku opieki i pomocy ze strony wydziałów politycznych POM, sytuacja w nich jest na ogół ciężka. Zamiast instruktora był w tych spółdzielniach wróg i on rozmawiał z chłopami. Trzeba więc, aby wydziały polityczne POM wzmogły pracę polityczną w tych spółdzielniach, jak również muszą one otoczyć większą opieką komitety założycielskie. Więcej ofensywności, więcej bojowości, więcej partyjnej agitacji powinni wykazywać instruktory wydziałów politycznych. I nie tylko instruktory, ale każdy pracownik POM powinien być dzielnym żołnierzem w walce o przebudowę wsi.

WNIOSKI, KTÓRE BUDUJĄ

Jesienna narada POM-owców, to pierwsza tego rodzaju, na której szef Ekspozytury w swoim podsumowaniu każdemu z dyskutantów odpowiedział, co Ekspozytura natychmiast uczyni, aby stan istniejący w danym POM zmienić na lepsze, by do akcji siewów jesiennych wszystkie POM przystąpiły w pełnej gotowości i zwycięsko ją zakończyły. Wnioski, które znalazły miejsce w podsumowaniu gwarantują, że błędy jakie popełniła Ekspozytura oraz dyrekcje POM od okresu wiosennej kampanii zostaną usunięte, że siewy zostaną przeprowadzone w terminie.

Do najważniejszych wniosków należy: Ekspozytura w najbliższym okresie przeanalizuje niewykonanie planów produkcyjnych przez poszczególne dyrekcje, zwolna naradę kierowniczą, na której zostaną omówione sposoby szybkiego ścignięcia od chłopów należności za pracę maszynami POM i GOM, zostaną wprowadzone listy gwarancyjne na odbiór sprzętu z warsztatów, będzie przestrzegana rytmiczność remontów, wprowadzą się prace na 2 zmiany, by nadrobić opóźnione orki, by do siewów wszystkie załogi przystąpiły w terminie, by w każdej nowoorganizowanej spółdzielni członkowie wspólnie obsiiali swoje arealy.

To wymaga od każdego pracownika Ekspozytury, każdego pracownika poszczególnych POM dużego wysiłku i ofiarnej pracy. Na tę ofiarność i uczciwą pracę ze strony pomowców czeka partia, czeka całe społeczeństwo. Od tego, jak POM będą w przyszłości pracowały zależy w dużej mierze jak przeprowadzimy jesienną kampanię siewną oraz tempo przebudowy wsi — a tego zagadnienia nikomu nie wolno lekceważyć.

Pał

Po sierpniowych konferencjach nauczycieli (I)

Wiadomości zdobyte w samokształceniu trzeba stosować w codziennej pracy pedagogicznej

W ubiegłym roku szkolnym nauczyciele województwa lubelskiego składali egzaminy, które miały być sprawdzianem w jakiej mierze przyswoili sobie materiały przerabiane metodą samokształceniową i na seminariach organizowanych w Międzyszkolnych Organizacjach Związkowych i Zakładowych Organizacjach Związkowych. Nauczyciele w ten sposób zapoznali się z podstawowymi wiadomościami z marksizmu-leninizmu i socjalistyczną pedagogiką. Egzaminy te wypadły pomyślnie: większość nauczycieli zdała z wynikiem bardzo dobrym i dobrym, niektórzy z dostatecznym. Wypadki nieprzystąpienia do egzaminu były tylko sporadyczne.

Nie ulega wątpliwości, że samokształcenie pomogło nauczycielom w ich pracy pedagogicznej, pozwoliło im lepiej niż dotychczas program materiał przewidziany programem materiału. Nie o tych jednak nauczycielach chcemy mówić. W artykule tym chcemy mówić o tych nauczycielach, którzy niewłaściwie zrozumieli sens samokształcenia, którzy uczyli się po to, by zdać egzamin, a nie po to, by zdobyć wiedzę stosować w codziennej pracy pedagogicznej. Nauczyciele ci przyswoili sobie szereg formułek z materializmu dialektycznego i historycznego, z podręcznika „Pedagogika” Kairowa, ale w praktyce nie umiały tego wykorzystywać. W czasie konferencji sierpniowych wskazywano na takich nauczycieli.

Samokształcenie nauczycieli nie może jednak ograniczać się tylko do tego, co wskazują obowiązkowe programy związkowe. Każdy nauczyciel musi stale podnosić swą wiedzę tak w zakresie nauczanego przez siebie przedmiotu jak i z dzie-

dziny pedagogiki oraz z rozpoznawać się z bieżącymi zagadnieniami politycznymi. Służą temu celowi przedmiotowe konferencje metodyczne, prasa codzienna i zawodowa np. „Głos Nauczycielski” i miesięczniki poświęcone poszczególным przedmiotom, np. „Język polski”, „Historia i nauka o Konstytucji”, „Biologia” i inne oraz książki, które dostępne są w bibliotekach pedagogicznych dla wszystkich nauczycieli.

Nie wszyscy jednak nauczyciele korzystają z tej pomocy. Niektórzy z własnej winy nie prenumerują pism fachowych albo też z winy aparatu kolportażu otrzymują je z dużym opóźnieniem. Za mało też nauczyciele korzystają z bibliotek pedagogicznych.

Niewłaściwy stosunek pewnej części nauczycielskiej do pracy nad sobą powoduje później braki w lekcjach prowadzonych przez nich. Młodzież gorzej sobie przyswaja materiał lekcyjny, a w fali słów wymyka się treść lekcji i konkretne fakty.

W czasie egzaminów na wyższe uczelnie te braki w nauczaniu wyszły u niektórych kandydatów z całą jaskrawością. Były wypadki, że kandydat nie umiał nic powiedzieć o Konstytucji 3-go Maja, Rewolucji Francuskiej, Wiosnie Ludów, czy Komunie Paryskiej. Niektórzy ze zdających nie znali wcale mapy i np. Australii szukali... w Ameryce.

Braki, które wykazały egzaminy wstępne na wyższe uczelnie częściowo można zrzucić na karb zdenerwowania kandydatów. Ale przede wszystkim winić tu trzeba nauczycieli, którzy nie podnoszą swych kwalifikacji, którzy gubią właściwą treść, jaką mają w ciągu jednostki

lekcyjnej przekazać młodzieży. Nie można przypuszczać, by te zagadnienia, na które kandydaci nie umieli odpowiedzieć nie były przez nauczycieli podane młodzieży, ale nie zostały odpowiednio podane i uczniom nie zostały w pamięci.

Jednym z zadań, które w artykule zamieszczonym w ostatnim (8) numerze „Nowych dróg” wysunął przed nauczycielstwem tow. Jarosiński — minister oświaty, jest większa troska o język ojczysty.

W związku z tym troska o czystość i piękno języka nie może w szkole być tylko sprawą nauczyciela języka polskiego, ale całego personelu nauczycielskiego. By jednak uczyć młodzież mówić dobrze, trzeba samemu dobrze znać język ojczysty, uczyć się go stale przez czytanie literatury pięknej, nie dopuszczając do jego zaśmiecania, do używania słów niewłaściwych, zwracając uwagę na poprawną, gramatyczną budowę zdań i rozumiałość języka. A nawet na konferencjach sierpniowych niektórzy nauczyciele sami często grzeszyli przeciw czystości języka.

Wychowanie młodzieży, realizacja programów wymaga od nauczycieli konsekwentnego wprowadzenia do praktyki pedagogicznej tego, czego nauczyli się w ramach samokształcenia w Zakładowych i Międzyszkolnych Organizacjach Związkowych oraz stałego dalszego uzupełniania swych wiadomości przez pracę nad sobą — czytanie literatury i prasy fachowej oraz literatury pięknej i uczestniczenie w konferencjach metodycznych. Pozwoli to na podniesienie poziomu nauczania szczególnie w tych szkołach, które jeszcze pozostają w tyle.

fgw

Hurtownia artykułów spożywczych WPHS wprowadziła nowe formy pracy

W celu usprawnienia zaopatrzenia rynku miejscowego, wyeliminowania zbędnych magazynowych ogniw pośrednich, a tym samym skrócenia czasu dopływu masy towarowej do konsumenta, hurtownia artykułów spożywczych WPHS w Lublinie przejęła z dniem 1 września bież. roku od LSS wszystkie magazyny artykułów spożywczych. Tym samym wszystkie sklepy LSS pobierają artykuły konsumpcyjne bezpośrednio z magazynów Hurtowni.

Ta zmiana poważnie usprawniła zaopatrzenie rynku, gdyż skróciło blisko o 5 dni drogę przebiegu towarów z magazynów do konsumenta i pozwoliło na łatwiejsze i szybsze skontrolowanie zaopatrzenia sklepów. W praktyce wygląda to tak, że kierownik sklepu składa zaopatrzenie na brakujący towar u swego referenta zaopatrzenia albo telefonicznie zamawia w hurtowni taki towar, który jest w danej chwili potrzebny. Hurtownia natychmiast fakturuje towar i awizuje go na zamawiający sklep. Praktyka już kilkunastodniowa wykazała, że hurtownia szybciej przygotowuje towar, niż zostaje on odebrany.

Chodzi o to, ażeby towar przygotowany w hurcie na poszczególne sklepy na podstawie złożonego zaopatrzenia został odebrany jak najszybciej. Referenci zaopatrzenia winni pamiętać o wybieraniu towarów, gdyż w przeciwnym razie może nastąpić zablokowanie magazynów, a co za tym idzie zmniejszy się ich przepustowość. Ładowanie towarów dla poszczególnych sklepów odbywa się w przerwie obiadowej, ażeby natychmiast po otwarciu sklepów towar znalazł się na półkach.

Magazyny hurtowni artykułów spożywczych są po prostu zawałone

»Cyrulik Sewilski« Rossiniego na estradzie

Dnia 13.IX br. (niedziela) o godz. 20-ej w sali koncertowej Prez. MRN i dnia 14.IX br. (poniedziałek) o godz. 19-ej w Sali Państwowego Teatru im. J. Osterwy, Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „Artos” organizuje operomontaż „Cyrulika Sewilskiego” — G. Rossiniego.

Znakomita komedia Beaumarchais, którą znamy ze sceny teatrów dramatycznych, stała się osnową opery Rossiniego, najslawniejszego dzieła tego wielkiego kompozytora XIX wieku. Usłyszymy tę operę w wykonaniu estradowym. Partie solowe śpiewać będą: Halina Mickiewiczówna — Rozyna, Jerzy Sergiusz Adamczewski — Figaro, Adam Łukasik — Almawiwa, Henryk Paciejewski — Basilio, Władysław Skoraczewski — Bartolo.

Prelekcję oraz słowo wstępne wygłosi Jerzy Gaczek, który również wykona partię fortepianową.

„Z wyjątkiem pp. Brzezińskiego i Studnińskiego, pozostali (uczestnicy zjazdu paryskiego — przyp. nasz) powiązani są różnymi nićmi z KOMIK-iem. P. Stanisław Gebhart reprezentował całe towarzystwo na ostatnim zjeździe p. Mikołajczyka w Paryżu. Tak się krąg zamyka. Z jednej strony z głębokiego ukrycia patronuje całemu towarzystwu KOMIK. A z drugiej?”

I tu dowiadujemy się, komu to pp. Bobrowski i spółka zafiarowali z polecenia p. Mikołajczyka polskie ziemie zachodnie:

„Po stronie niemieckiej znalazł się Austriak o polskim nazwisku, Herr von Lewandowski — informuje dziennik — następnie Herr Majonika, no i daleko, daleko, jako patron — odpowiednia komórka rządu w Bonn”.

Po obu stronach stołu paryskich przetargów zasiadli więc panowie o nazwiskach brzmiących z polska, a poglądach zabarwionych z pruska. Ta zbieżność ideologiczna znalazła również odbicie w przynależności organizacyjnej kontrahentów. Jak bowiem informowało pismo zachodnio - niemieckie „Christ und Welt” z dnia 8 listopada 1951 roku, niemieccy uczestnicy rozmów należą do adenauerowskiego „Christlich Demokratischer Union”, czyli CDU (Unia Chrześcijańska - Demokratyczna). A polscy? Nieco więcej światła rzucił na tę sprawę reakcyjny „Dziennik Polski”, ukazujący się w Detroit, w numerze z dnia 1 lutego 1952 roku:

„W listopadzie r. ub. odbyły się w Paryżu rozmowy między przedstawicielami polskiej i niemieckiej młodzieży chrześcijańskiej - demokratycznej, a w wyniku tych rozmów ukazał się w organie uchodźców niemieckich „Volksbote” bardzo znamienity komentarz...”

Z dalszych wywodów pisma dowiedzieliśmy się, że p. Edward Bobrowski jest to „przywódcą grupki młodzieży chrześcijańskiej - demokratycznej, której patronuje sam pan profesor Kot. Aby czytelnicy nie mieli żadnych wątpliwości, trzeba dodać, że chodzi o tego samego pana Kota, który jest prawą ręką, mózgiem i natchnieniem pana Stanisława Mikołajczyka. Pan Edward Bobrowski, podpisujący jakieś umó-

towarem, więc dziwi nas brak różnych artykułów w sklepach. Np. w hurtowni jest w chwili obecnej 11 ton makaronów różnych rodzajów, a w sklepach LSS i MHD jest ich bardzo mało. To samo można powiedzieć o mące i innych artykułach.

Paczkarki zatrudnione w hurtowni pakują codziennie 2 1/2 tony mąki, a w wielu sklepach mąki brak kuje, lub też znajduje się w małych ilościach podczas gdy hurtownia posiada jej wielkie zapasy.

Obszerne, świeżo wyremontowane magazyny potrafią pomieścić wielkie ilości towarów, które są dostarczane codziennie wagonami.

Hurtownia otrzymuje codziennie duże ilości cukierków, soków owocowych, płynnego owocu, dżemów, marmelad, miódów, oleju jadalnego w butelkach 1/2 litrowych i na wagę, octu, różnych kasz a nawet otrzymała ostatnio dla amatorów sago i inne artykuły.

Hurtownia posiada również duże zapasy soli, której nigdy nie brakowało, a niedobór jej obserwowany przez pewien czas powstał nie z winy hurtowni, a właśnie z powodu niedopatrzenia i braku troski o staranne i systematyczne zaopatrzenie sklepów. To samo można powiedzieć o herbacie, której w wielu sklepach nie ma, a której duże ilości znajdują się w magazynach.

Mamy nadzieję, że nowy system zaopatrzenia sklepów w artykuły spożywcze zda egzamin i zapewni szybki dopływ masy towarowej do konsumenta. (eta)

Z tainików mody

Co będziemy nosić w sezonie jesiennym

Latem już się skończyło. Młodzież masowo powróciła do miasta, do szkół.

Dzieci wyrosły z zeszlonecznej odzieży — trzeba pomyśleć o nowych ubraniach — m. in. dżinsach i płaszczkach. Z tym niestety jest już kłopot, gdyż hurtownie CO i Spółnoty Pracy przygotowały zbyt mały asortyment mundurków szkolnych dla dziewcząt i chłopców.

Niewiele jest też czapek szkolnych. „Centrogal” i spółdzielnie czapnicze zbyt późno zajęły się dostarczeniem na rynek tego niezbędnego artykułu.

Czas też pomyśleć o ubranu dla dorosłych. Trzeba się zastanowić nad jesiennym budżetem. Pewne inwestycje ubraniowe są niezbędne, trzeba tylko oszczędnie planować.

Na suknie — możemy kupić materiał ze szluzki wełny w cenie około 70 zł. za metr (metr wełny 60% kosztuje 160 zł.). Bardzo modne w zbliżającym się sezonie jesiennym będą duże kraty i drobne kratki, tzw. pepity. Materiały te już ukazały się w sklepach, ale jeszcze w niedostatecznej ilości. Mamy nadzieję, że Centrala Tekstylna rzuci wkrótce na rynek większe ilości tych materiałów, a szczególnie pepit, których niska cena znalazła na pewno wielu nabywców. Niejedną z czytelniczek zapyta, jak uszyć suknię? Otóż króć sukni jest dowolny — szeroki kłozz krajały z ukosa lub też suknią wąską. Rekwizy kimonowe, trzyćwierciowe. Bardzo modne i noszone do każdej sukni będą kamizelki z różnokolorowego jedwabiu, najczęściej zakonieczone przy szyi kokardą. Gustownie będzie przybrać suknie pepitowe

Na terenie Lublina istnieje wiele zakładów pracy, gdzie Liga Kobiet dobrze pracuje — uaktywniając kobiety w pracy zawodowej, m. in. węzeł kolejowy DOKP Lublin, Fabryka Obuwia im. M. Buczka, Lubelska Wytwórnia Surowic i Szczepionek, Fabryka Samochodów Ciężarowych, Spółdzielnia Pracy Krawiectwa Damskiego „Przełom”, Browar Nr 1, PKS, Centrofarm, CAS i inne.

Przewodnicząca Ligi Kobiet w Węzle Kolejowym tow. Stefania Koć pracuje w Zasobowni II klasy. Rozpoczęła swą pracę w 1950 roku w Oddziale Drogowym. Od początku prowadziła szeroką akcję uświadamiającą wśród kobiet. Utworzyła 10 kół Ligi Kobiet obejmujące 120 kobiet.

„Zmieniło się życie kobiet polskich w ciągu tych lat, od wyzwolenia

Komunikat ORZZ

Okregowa Rada Związków Zawodowych w Lublinie zawiadamia, że w dniu 12 września br. o godz. 16 w Domu Kultury ZZZK ul. Kuniczkiego 35 odbędzie się narada aktywu związkowego.

Narada poświęcona będzie omówieniu sytuacji międzynarodowej i roli Światowej Federacji Związków Zawodowych z okazji III Światowego Kongresu Związków Zawodowych w Wiedniu.

naszej ojczyzny — mówi tow. Koć. Minęły lata cierpień, krzywd i poniżenia. Dziś Polska Ludowa troszczy się o to, aby kobiety miały pełne prawo do awansu społecznego, do pracy i nauki”.

Kobiety zrzeszone nie tylko uaktywniają się, ale wiele z nich wyróżnia się w pracy i obejmuje stanowiska będące dawniej przywilejem mężczyzn. Halina Beres jest asystentką biura wagonowego stacji w Lublinie, Antonina Suska zastępcą kierownika ekspedycji towarowej stacji Lublin, Wiesława Siwerska — dyżurnym ruchu.

Kazimiera Łopata — aktywistka Ligi Kobiet jest członkiem ZMP. Przybyła do magazynu zasobowni II klasy 2 lata temu. Przez pół roku pracowała jako pracownica fizyczna, a po przejściu specjalnego kursu awansowała na pracownicę umysłową.

Praca w magazynie zasobowni daje mi dużo zadowolenia — nie zamieniłabym jej na żadną inną — mówi tow. Łopata.

Wartownicy Spółdzielni

»Czułość« udaremnili kradzież masła

Do wzorowych wartowników III Dzielnicy Spółdzielni Pracy Dozoru Mienia Publicznego „Czułość” należą Leonard Lipiec, który w dniu 3 września br. udaremniał złodziejom kradzież masła i maślanki oraz Józef Suski, który nie dopuścił do kradzieży 80 litrów mleka z MZM. (6001/I) I. P.

Komunikat

Dnia 11.IX br. „uciekły” dwa modele z napędem gumowym o znakach rej. 540972 i 1312861. Organizatorzy XVIII Ogólnopolskich Zawodów Modeli Latających w Radawcu k. Lublina proszą o zwrot znalezionych modeli do ZWLPZ, Lublin, ul. M. Buczka 28, wraz z podaniem miejsca znalezienia. Wymienione modele startowały do próby pobicia rekordu królowego.



Pilnie wsłuchujemy się w odpowiedzi koleżanki — zdają się mówić skupione twarze uczennic Szkoły TPD Nr 1 w Lublinie.



wy z niemieckimi chrześcijańskimi demokratami w sprawie nowego rozbioru Polski, jest postacią drugorzędną... skoro stoi za nim pan Kot. Od razu można bowiem ustalić właściwą odpowiedzialność za tę akcję, która... oznacza podejmowanie wyraźnej próby przekazania Niemcom ziem zachodnich... Pan Kot inspirował narady... w wyniku których dowiadujemy się, że strona polska uznaje niemieckie prawo naturalne do dziedzicznej ojczyzny, co strona niemiecka ogłasza jako „otwarcie zagadnienia granicy polsko niemieckiej”...

Teraz wszystko jest już jasne i oczywiste. Emigracyjna grupa polskich chadeków nawiązała kontakty z „bratnią” chadecją Niemiec zachodnich. Z jednej więc strony aranzjerem całej tej afery jest Herr Adenauer, wskrzesiciel hitlerowskiego Wehrmachtu, szermierz rewizjonizmu i odwetu, najnowszy rzecznik „Drang nach Osten”. A z drugiej strony kieruje robotą zdrajca i obcy agent, Mikołajczyk. U podłoża zaś całej intrygi leży sprawa granicy na Odrze i Nysie. Tej granicy, która została ustanowiona dzięki zwycięstwu ZSRR nad hitleryzmem, a która z woli Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej uznana została za wieczystą i nienaruszalną granicę pokoju. I w tę właśnie granicę biją zgodnie dwaj notoryczni agenci amerykańskiego imperializmu — Konrad Adenauer i Stanisław Mikołajczyk. Udział zaś polskich i zachodnio - niemieckich chadeków w tej imprezie bznacza, że rzecz dzieje się z błogosławieństwem Watykanu.

Wypluwa to zresztą logicznie z całej postawy Watykanu wobec zagadnienia granicy polsko - niemieckiej. Od samego początku Watykan zajmował w tej sprawie stanowisko zdecydowanie antypolskie. Już 1 marca 1948 roku papież Pius XII w liście pasterskim do biskupów niemieckich wystąpił otwarcie przeciwko przyznaniu Polsce ziem zachodnich i przeciwko przesiedleniu stamtąd ludności niemieckiej.

„Czy było jednak rzeczą dozwoloną wypędać w formie odwetu z domu i ojczyzny 12 milionów ludzi...? — zapytuje obłudnie list pasterski. — My życzymy sobie i wyrażamy nadzieję, że wszyscy zainteresowani mogliby spokojnie rozpatrzyć to, co zostało dokonane, i cofnąć w tej mierze, w jakiej da się to jeszcze cofnąć”.

Jeszcze przed tym oświadczeniem papieża Jezuicki dziennik „Il Quotidiano” w artykule swego redaktora naczelnego, Adami, tak formułował stosunek Watykanu do kwestii naszych ziem zachodnich:

„...Watykan uważa te ziemie za niewątpliwie niemieckie”.

Konsekwencją tego właśnie stanowiska jest uporczywe podtrzymywanie przez Watykan tymczasowości administracji kościelnej na ziemiach zachodnich.

Rewizjonistów zachodnio - niemieckich świetnie orientują się w postawie Watykanu i raz po raz powołują się na to papieskie błogosławieństwo dla ich antypolskich wystąpień. Uchwała Kongresu Katolickiego, zorganizowanego w 1950 roku w Bochum przez biskupostwo zachodnio-niemieckie, stanowiący czołówkę zachodnio-niemieckiego rewizjonizmu, głosiła:

„Dziękujemy naszemu Ojcu św., że z wysokości swego tronu wysunął wobec całego świata żądanie, by „to, co się stało, zostało cofnięte w tej mierze, w jakiej da się jeszcze cofnąć”.

Partią Watykanu na terenie Niemiec zachodnich jest właśnie chadecja, na której czele stoi Adenauer. Ona to dąży do „cofniecia tego, co się stało”. Spieszy jej w sukurs polska reakcja. A doczesne miejsce zajmuje tu Mikołajczyk.